

# małdodrze

ZIELONA GÓRA 1 III — 14 III 1989 R.  
POK XXXIII NR 5 [688] CENA 60 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



## STRAJK CZY POROZUMIENIE?

Z dr Tadeuszem Sojką, wiceprezesem Sądu Wojewódzkiego  
w Zielonej Górze rozmawia Wiesław Nodzyński

Najświeższa pana publikacja pt. „Spory zbiorowe — prawo do strajku — w ustawie z 8 października 1982 r.”, która ma ukazać się drukiem staraniem Dyrekcji Szkolenia Ekonomicznego PTE w Zielonej Górze odpowiada potrzebom chwili, strajki bowiem stały się trwałym elementem naszej rzeczywistości. Istnieje potrzeba uporządkowania myślenia na ten temat. Przy okazji chcę zauważyć, że jest to już kolejna publikacja pana autorstwa, która służy upowszechnianiu znajomości prawa.

Obliguje mnie do tego funkcja jaką spełniam — sędziego Sądu Wojewódzkiego i jego wiceprezesa kierującego Wydziałami Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Dobrze się stało, że Dyrekcja Szkolenia Ekonomicznego zaopiniowała pomysł wydania tego opracowania, bo jest po temu kilka istotnych powodów. Dopiero w 1985 r. ukazał się drugi jednolity tekst ustawy o związkach zawodowych, opublikowany w Dzienniku Ustaw nr 54 z 1985 r. Stąd też być może, że przepisy tej ustawy nie są jeszcze dostatecznie spopularyzowane. Co najważniejsze, rysuje się nowa sytuacja w ruchu zawodowym; związana z kwestią pluralizmu związkowego.

Jest ona aktualnie dyskutowana w ramach „okrągłego stołu”.

Ale faktem politycznym stała się od czasu X Plenum KC PZPR w publikacji o której mówimy, cytując obszernie fragmenty uchwały tego plenum, do tej sprawy. „Spory zbiorowe i prawo do strajku” potraktowałem w taki sposób, by każdy do kogo trafiło opracowanie, miało w miarę pełną informację z tym związaną. Idzie mi przede wszystkim jednak o zakładowe organizacje związkowe, gdyż to one w sądzie, w przypadku niemożności rozwiązania konfliktu zbiorowego w drodze porozumienia — mogą ogłosić strajk.

Strajk to ostateczność. Zwraca pan uwagę na rolę, jaką ma do spełnienia organizacja związkowa w życiu zakładu pracy i jego załogi, a zwłaszcza w utrzymaniu prawidłowych relacji między

pracodawcą (administracją) i pracownikami (załogą).

Wynika ona z uprawnień i obowiązków związków zawodowych określonych w ustawie z 1982 r., które najogólniej rzecz biorąc, sprowadzają się do prezentowania lub obrony praw i interesów pracowników. Dotyczą one m.in. zakładowego systemu wynagrodzenia, nagród i premii, ustalania czasu pracy, ale także współdziałania z administracją w dziedzinie podwyższania kwalifikacji pracowników, rozwoju racjonalizacji i wynalazczości pracowników, sprawowania kontroli nad przestrzeganiem przepisów prawa pracy, szczególnie zaś przepisów i zasad bezpieczeństwa i higieny pracy. Zakładowa organizacja związkowa działa w macierzystym zakładzie pracy, choć ustawa nie wyklucza możliwości podjęcia przez nią działań wykraczających poza ten obszar. Jeżeli działania jej zmierzają do rozwiązania spraw lokalnych (np. komunikacyjnych, lokalowych itp.) w interesie członków tej organizacji, to partnerem jej będzie właściwy terenowy organ administracji państwowej.

Mówimy o prawach i obowiązkach podstawowego ognia związkowego, jakim jest zakładowa organizacja związku. Ale przecież określone ustawą kompetencje związków zawodowych, o których pan pisze, dotyczą zbiorowych praw i interesów ludzi pracy w Polsce.

Tak, określa je rozdział 3 art. 6 ustawy, który tworzy im możliwości realizacji ich podstawowej funkcji — obronnej. Uprawnienia związków zawodowych zobowiązują do określonego zachowania się władze państwowe tj. administrację państwową, gospodarczą, zakładową. W przeszłości obowiązujące normatywnie uregulowania w tej dziedzinie powodowały, że związki zawodowe były niezbyt liczącym się, lub też zbyt jednostronnie liczącym się partnerem administracji. Dziś taka sytuacja jest nie do pomysłenia. Jakkolwiek by jednak nie oceniał regulacji tego rozdziału ustawy (art. 22—34), o faktycznych prawach związków zawodowych

decydować będzie zawsze ukł<sup>sz</sup>any an<sup>ym</sup>ry z reguły jest wypadkową <sup>sz</sup>szyn an<sup>ym</sup>ry tycznej pozycji w państwie. W<sup>sz</sup>szyn an<sup>ym</sup>ry tej okazji przypomnieć, że przy definio<sup>sz</sup>szyn an<sup>ym</sup>ry waniu treści omawianego rozdziału ustawy, rozważane były dwa punkty widzenia na uprawnienia związków zawodowych. Pierwszy sprowadzał się do poglądu, iż powinny one być wyposażone w uprawnienia stanowcze, tzn., że organ administracji nie może podjąć decyzji w sprawach istotnych dla ludzi pracy bez zgody związku. Drugi mówił o potrzebie stworzenia równych szans. Realizacja tego poglądu eliminuje stanowcze uprawnienia związków zawodowych w kwestiach dotyczących zbiorowych praw i interesów pracowników. I ta koncepcja została przyjęta w omawianej ustawie. Przyjęty w niej model partnerski nie wyklucza oczywiście różnicy zdań ani sporów. Mogą one zrodzić się na gruncie już podjętych przez administrację decyzji lub ich zaniechania. Problemy społeczne lub ekonomiczne wynikające ze świadczenia pracy (ale nie tylko) mogą być rozwiązywane przy pomocy różnych środków, w tym także prawnych. Środki te stojące do dyspozycji związków zawodowych są różne: m.in. prawo do przedstawiania swej opinii w Sejmie lub radzie narodowej, prawo wszczęcia sporu zbiorowego, prawo wystąpienia z interwencją, prawo organizowania strajku lub innych form protestu, przy czym strajk traktowany jest jako środek ostateczny.

Jeśli już do niego jednak dojdzie, jaka jest odpowiedzialność w sensie prawnym za ten fakt związków zawodowych, które strajk organizują, lub też samych jego uczestników?

O odpowiedzialności tej można mówić tylko w przypadku strajku nielegalnego, tzn. takiego, który jest od odpowiedzialności dyscyplinarnej, karna, cywilna. Uczestnik strajku z reguły ponosi odpowiedzialność dyscyplinarną za uczestnictwo w strajku nielegalnym. Bywa nią np. zwolnienie z pracy bez wypowiedzenia i odprawy. W większości krajów zachodnich są to sprawy rygorystycznie traktowane. We Francji np. istnieje możliwość rozwiązania z tego powodu umowy o pracę przed sądem. Związki zawodowe organizujące strajk niezgodny z prawem narażają się na odpowiedzialność cywilno-prawną i to nie tylko za poniesione szkody, ale także za nie uzyskane przez pracodawcę korzyści. Szkoda pokrywana jest z majątku związku zawodowego. Odpowiedzialność ta obejmuje także skutki niedotrzymania przez pracodawcę umów z innymi kontrahentami. U nas,

Ciąg dalszy na str. 4



Renata Koźmierska — studentka zielonogórskiej WSP (Rozmowę czyta na str. 3)

Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

## Czy istnieje ZSMP?

## LISTY

## Współpraca kulturalna

Z uwagą przeczytałem wywiad p. Haliny Ańskiej z przewodniczącym ZW ZSMP Ryszardem Adamem zamieszczony w „Nadodrze” (nr 3) i stwierdzam, że odpowiedzi kol. Adama na skierowane do niego pytania opierają się raczej na marzeniach o tym, jaka organizacja mogłaby być. Stan faktyczny jest taki, że w wielu przypadkach koła ZSMP istnieją jedynie na papierze, w sprawozdaniach. Młodzież jest zniechęcona i mało aktywna, ponieważ formy pracy w Związku nie są dobre ani ciekawe.

Na jedno z pytań kol. Adam odpowiada, że dysponuje ofertami, które przyciągną nowych członków do ZSMP. Są to mianowicie: Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży i Budownictwo Patronackie. W rzeczywistości te oferty wyglądają inaczej, niż to można sądzić po wypowiedzi kol. Adama.

Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży czyli FASM nie jest bodźcem wystarczającym atrakcyjnym zarówno dla osób pracujących, jak i uczących się. Niewiele kół z tego funduszu może korzystać, a jeśli już, to w gronie tym z pewnością nie znajdą się nowo przyjęci członkowie, lecz ci, którzy mają za sobą odpowiedzialność staż członkowski i którzy uczestniczyli w wypracowaniu FASM.

Budownictwo Patronackie mogłoby być poważną ofertą dla młodych, ale... Mieszkania od lat nie są przydzielane działaczom, lecz etatowym pracownikom „aparatu” ZSMP, posiadającym często dość krótki staż członkowski. Umowy zawierane z wykonawcą interpretowane są w różny sposób, jak komu wygodnie, często wbrew przepisom obowiązującym w spółdzielniach mieszkaniowych. Są przypadki, że dla uzyskania większego metrażu melduje się fikcyjnie krewnych.

Co do mnie, to mam za sobą 20 lat pracy w organizacjach młodzieżowych, począwszy od ZMW. Podczas odbywania służby wojskowej byłem przewodniczącym zarządu ZSMP w jednostce. Przez dwie kadencje powierzano mi funkcje wiceprzewodniczącego ZM ZSMP w Nowej Soli. Tam też byłem prezesem ZM LOK i komendantem ZHP. Przez 11 lat pracowałem jako komendant Ochotniczego Hufca Pracy i wraz z młodzieżą włączałem się czynnie w realizację programu wo-

jewódzkiej organizacji ZSMP. Za tę działalność otrzymałem Brązowy Krzyż Zasługi, dwukrotnie odznakę im. J. Krasieckiego, odznakę zasługi dla ZSMP i kilka innych.

Mając więc prawo do skorzystania z Budownictwa Patronackiego, zwróciłem się do Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Zielonej Górze ze stosowną prośbą. Pierwszą pozytywną decyzję otrzymałem w 1982 r. Jednak do realizacji nie doszło, gdyż, jak oświadczyło mi w ZW ZSMP, wszystkie dokumenty zaginęły wraz z kopiami. Nie pomogły kontrole ani specjalnie powołana komisja. Dokumenty nie odnalazły się.

Następna decyzja dostałem w 1986 roku. Cytuję: „Decyzja Wojewódzkiego Sztabu Budownictwa Patronackiego z dnia 20 czerwca 1986 r. kieruje się ob. Mariana Buganika na mieszkanie typu M-3 w budynku patronackim, realizowanym przez Kombinat Budowlany w Nowej Soli przy ul. 1 Maja”. Podpisał: „Szef Sztabu mgr Józef Kosyk”.

Po złożeniu koniecznych dokumentów w Nowosolskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zwróciłem się do Wojewódzkiego Sztabu Budownictwa Patronackiego o wskazanie miejsca, terminu i ilości godzin do odpracowania. W odpowiedzi otrzymałem pismo informujące mnie, że nie jestem przewidziany w przydziałach mieszkaniowych, stąd też Kombinat nie jest zainteresowany moją pracą na budowie.

Ponownie zwróciłem się do Wojewódzkiego Sztabu Budownictwa Patronackiego z prośbą o wyjaśnienie. Odpowiedzi nie uzyskałem. Próbowałem osobiście rozmawiać z członkami Wojewódzkiego Sztabu Budownictwa Patronackiego oraz etatowymi pracownikami ZW ZSMP. Rozmowy kończyły się odczytaniem, że moja sprawa zostanie ponownie rozpatrzona. Nie została rozpatrzona do dziś.

Twierdząc więc, opierając się na własnym przykładzie, że oferta, o której mówił kol. Adam, mająca przyciągnąć nowych członków, nie jest prawdziwa. Takie traktowanie długoletnich i zasłużonych działaczy obniża autorytet ZSMP i działa negatywnie na tych, którzy mogliby zasilić szeregi związku.

MARIAN BUGANIK  
Nowa Sól

— decyzją z dnia 1987-08-03 znak: NZ-4422/6-72/87 z Państwowego Woj. Inspektora Sanitarnego w Zielonej Górze wyrażającą zgodę na lokalizację wysypiska śmieci na w/w działce;

— pozytywną opinią z dnia 1987-08-19 znak: Os-od-8624/35/87 o lokalizacji wysypiska, z Urzędu Woj. Wydz. Ochrony Środowiska. Gospodarki Wodnej i Geologii;

— pozytywną opinią z dnia 1987-06-12 znak: Poż-II-6569/34/37/87 dot. uzgodnienia wysypiska z Komendy Rejonowej Straży Pożarnej w Zielonej Górze;

— pozytywną opinią z dnia 1987-12-07 na temat lokalizacji wysypiska śmieci przy drodze krajowej nr 283 zebrań wiejskiego oraz Rady Sołeckiej wsi Barcikowice.

Wobec powyższego niezrozumiałe są dla mnie zarzuty przedstawione przez Pana Redaktora w wyżej wymienionym artykule.

Naczelnik Gminy  
Zielona Góra  
inż. Bożena Ochman-Spaczyńska

W Gorzowie podpisano umowę o wymianie kulturalnej między instytucjami, placówkami upowszechniania kultury i związkami twórczymi województwa gorzowskiego i okręgu Frankfurt nad Odrą. Umowa, która ma już wieloletnią tradycję, w roku bieżącym przewiduje m. in. wymianę wystaw między BWA a Galerią „Junge Kunst” i Gabinetem Ruchu Amatorskiego, wspólne koncerty gorzowskiej orkiestry „Odeon” i orkiestry rozrywkowej w Eberswalde — Finow, wymianę wystaw fotograficznych, pisarzy i dyskusje na tematy literackie, udział w konkursach organizowanych po obu stronach Odry. W umowie znalazła się także wymiana między Słubickim Międzyorganizacyjnym Domem Kultury i Centrum Kultury w Frankfurtu. W ubiegłym roku placówki te wymienili ponad 30 imprez. Po raz pierwszy podejmą współpracę biblioteki wojewódzkie z Gorzowa i Frankfurtu oraz architektów. Umowę podpisali w nowej siedzibie WIMBP w Gorzowie członkowie rady okręgu Frankfurt do spraw kultury Rudi Zajac i dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Ryszard Wilmiński.

## Komunikat WUS

Opublikowany został komunikat Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Zielonej Górze, dotyczący sytuacji społeczno-gospodarczej w województwie zielonogórskim w 1988 r. Odnotowano m.in. wzrost produkcji przemysłu uspołecznionego w cenach stałych o 10,5 proc.; wzrost wydajności pracy w przemyśle o 12,2 proc.; odda nie do użytku 2989 mieszkań w budownictwie mieszkaniowym; wzrost pogłowia trzody chlewnej w całym rolnictwie o 2,6 proc. oraz drobiu o 15,0 proc. Nie można jednak powiedzieć, że wzrost ten był odczuwalny w sklepach. Rolnictwo nadal nie może podnieść się z dołka i uzyskało słabe rezultaty: niższe były zbiory zbóż, buraków cukrowych i roślin oleistych. Dalszemu zmniejszeniu uległo pogłowienie bydła, w tym krów, nastąpił spadek w skupie żywa cieżnego. Nie odnotowano poprawy w dostawach nawozów sztucznych, ciągników i maszyn rolniczych. Liczba mamiciarek województwa wyniosła 651,2 tys. osób. W miastach zamieszkiwało 397,6 tys. osób, na wsi 253,6 tys. Liczba urodzeń 10,9 tys. wykazuje spadek w porównaniu z rokiem poprzednim o 1,7 proc. W tym samym czasie odnotowano 5,9 tys. zgonów, tj. o 4,7 proc. więcej niż w 1987 r. W 1988 r. zawarto 4,1 tys. małżeństw, czyli 5,4 proc. mniej niż w roku poprzednim. Kryzys i tu znajduje swoje odbicie. Przychody pieniężne ludności wyniosły w 1988 r. 294,6 mld zł a wydatki 268,6 mld zł. Szybza dynamika przychodów pieniężnych ludności od wydatków spowodowała znacznie wyższy niż w poprzednim roku przyrost zasobów pieniężnych w wysokości

26,0 mld zł wobec 5,5 mld zł przyrostu w 1987 r. Wartość sprzedaży detalicznej towarów przez jednostki gospodarki uspołecznionej wyniosła 218,7 mld zł i wzrosła o 63,1 proc. Z ogólnej wartości sprzedanych żywność stanowiła 28,8 proc., napoje alkoholowe 14,0 proc. i towary nieżywnościowe 57,2 proc. Już tylko te dane mówią o utrzymującej się nadal najlepszej kondycji gospodarczej województwa.

## Stowarzyszenie turystyczno-sportowe „Sokół”

Przed 120 laty, po upadku Powstania Styczniowego, we Lwowie powołano do życia Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Ideologia „Sokoła” kształtowała się w okresie zaborów oraz walk niepodległościowych. Jej celem było podtrzymanie polskiego ducha oraz dbałość o zdrowie fizyczne członków Towarzystwa i całego społeczeństwa. Dbano również o utrwalenie języka polskiego i kultury narodowej. Towarzystwo utrzymywało ścisły kontakt z licznymi rzeszami polskiego uchodźstwa rozrzuconego po całym świecie. Ruch sokolski rozwinął skrzydła po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Po II wojnie światowej w rezultacie znanych wydarzeń w kraju został w trybie administracyjnym zlikwidowany. Grupa działaczy Stowarzyszenia, wśród których znajduje się jego Honorowy Prezes, znany polski działacz sportowy Jan Mulak, dążąc do przywrócenia Sokołowi jego dawnej świetności, planuje z okazji 120 rocznicy powstania Stowarzyszenia zwołanie we wrześniu br. w Zielonej Górze Światowego Zlotu Sokoła. Zamierzenie to uzyskało poparcie Towarzystwa „Polonia”. Tworzy się Komitet Organizacyjny Zlotu. Zaинтере sowani mogą uzyskać bardziej szczegółowe informacje w STS Sokół Biuro Zlotu Zielona Góra, ZDK Mera Lumel ul. Kazi mierz Wielkiego 10 tel. 715-12.

## Barwy Przyjaźni

W Świebodzińskim Domu Kultury odbył się XV Wojewódzki Przegląd Szkolnych Zespołów Artystycznych — „Barwy Przyjaźni”. Przyznano cztery równorzędne nagrody zespołom: „Lubuskie Słoneczko” — grupie młodszej i starszej, pracującym pod opieką Krystyny Stanisławskiej-Zaworskiej i Danuty Tur z ogniska pracy pozaszkolnej w Kożuchowie, „Malwinki” ze Społecznego Ogniska Artystycznego w Zielonej Górze — opiekun Anieli Sidło oraz Zespołowi Pieśni i Tańca „Maki” pod kierunkiem Marii Grzyb. Wyróżnione zespoły otrzymały pamiątkowe puchary i zostały zakwalifikowane do rejonowych eliminacji „Barwy Przyjaźni”, które odbędą się od 3 do 5 maja br. w Głogowie. Laureaci przeglądu glogowskiego, wyłonieni spośród reprezentacji siedmiu województw, wezmą udział w koncercie filalowym „Barwy Przyjaźni”, tra-

dycyjnie towarzyszącemu zielonogórskiemu Festiwalowi Piosenki Radzieckiej. Jury eliminacji przyznało także dwa wyróżnienia, które wręczono zespołowi Chichoty z Domu Harcerza w Zielonej Górze oraz Harcerskiemu Zespołowi Wokalno-Instrumentalnemu ze Szkoły Podstawowej w Trzebiechowie.

## Ekosystem — rada naukowo-techniczna

W Zielonej Górze powstała kolejna instytucja o zasięgu krajowym, zajmująca się kompleksowo ochroną środowiska. Jest nią spółka z ograniczoną odpowiedzialnością „Ekosystem”. Oferta usługowa spółki jest bardzo szeroka. Wykonuje ona prace badawcze, studialne i projektowe w zakresie ochrony i kształtowania życia, a także wypoczynku człowieka, a

w szczególności ochrony wód, gleb i powietrza atmosferycznego, gospodarki wodno-ściekowej, gospodarki odpadami, rekultywacji terenów zdegradowanych, prognozowania zmian w środowisku naturalnym wywołanych wpływem czynników uciążliwych i niebezpiecznych. Spółka powołała radę naukowo-techniczną. Jej zadaniem jest omawianie i opiniowanie prac wykonywanych przez spółkę. Przewodniczącym rady został prof. dr hab. inż. Edward G. Kempa, wiceprzewodniczącym doc. dr hab. inż. arch. Jan K. Stawiarz, obaj z WSI. W skład tego ciała doradczego-opiniotwóczego weszło 3 profesorów, 4 docentów, 18 doktorów, przedstawiciele jednostek spotykających się w swej działalności z zagadnieniami ochrony środowiska i zagospodarowania przestrzennego. Skład rady, do której nominacje otrzymało dotychczas 35 osób, jest nadal otwarty.

## Wszelka władza z woli ludu

W Zielonej Górze obradował XII Wojewódzki Zjazd Delegatów Stronnictwa Demokratycznego. Reprezentowali oni 3.156 członków z województwa zielonogórskiego, wywodzących się głównie ze środowisk drobnej wytwórczości i rzemiosła, ale także inteligencji. Stronnictwo odwołuje się do ideowych źródeł, jakie już od XV, XVI wieku, poprzez Konstytucję 3 Maja (święto SD) stanowiła polska myśl demokratyczna i w oparciu o te tradycje, sięgające lat wojny i powojnia, z całą świadomością późniejszych ograniczeń — odnosi się do dokonujących się w Polsce obecnie demokratycznych przemian, akcentując swoją w nich współczesność i współodpowiedzialność. Mówiono o tym wiele zarówno w referacie sprawozdawczo-programowym, który wygłosił dotychczasowy przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu, poseł Wacław Garbaj, jak i w wielogodzinnej dyskusji. Uznano także tutaj, w Zielonej Górze, że postulowane przez Stronnictwo Demokratyczne zmiany powinny znaleźć swój wyraz m.in. w uznaniu całego społeczeństwa za zbiorową podmiot władzy; precyzyjnym określeniu granic dla praw i wolności obywatelskiej; we wzbogacaniu form demokracji bezpośredniej o inicjatywę ludową, rozumianą jako zagwarantowaną prawem możliwość inicjowania i oprostowywania ustaw; w zasadniczej demokracji ordynacji wyborczej; w umocnieniu pozycji organów przedstawicielskich, przy jednoczesnym powrocie do zasady trójpodziału władzy; w rozszerzeniu bądź zmianie dotychczasowej formuły koalicji, międzypartyjnej; we wprowadzeniu szeroko rozumianego pluralizmu we wszystkich sferach życia społeczno-politycznego; w formalnym i faktycznym uznaniu konstytucyjnej opozycji, stojącej na gruncie konstytucyjnych zasad ustrojowych za trwały element naszego systemu. Zwracał uwagę także na konieczności upodmiotowienia społeczeństwa także w sensie kulturalno-cywilizacyjnym, a co za tym idzie, pełne wykorzystanie jego potencjału intelektualnego i twórczych możliwości w sferze kultury, edukacji, nauki i techniki. Faktycznie, nie tylko formalne uznanie znaczącej roli inteligencji w życiu kraju. W ogóle — odejście od podreżnikowego podziału na klasy społeczne, który nie odzwierciedla aktualnego stanu społeczeństwa. Podział ten, przy uznaniu dominującej roli klasy robotniczej, stanowi jakby usprawiedliwienie dla niższego statutu materialnego niektórych grup zawodowych, m.in. pracowników oświaty, kultury i służby zdrowia. Opowiadając się za nieodwracalnością dokonujących się w kraju reform, stwierdzono, że Stronnictwo przywiązuje szczególną wagę do rozwoju sektora drobnej wytwórczości, rzemiosła, handlu i usług. Sektor ten gwarantuje wysoką efektywność gospodarowania, elastyczność w przystosowywaniu się do zmieniających się potrzeb społecznych. Dokonano wyboru nowych władz: 60 osobowego WK, 25 członków WKR i 15 osobowego Sadu Partynego. Wybrano 17 delegatów na XIV Kongres Stronnictwa Demokratycznego. Nowym przewodniczącym WK SD został Zbigniew Kublak. Ma lat 46, wyższe wykształcenie ekonomiczne, jest wiceprzewodniczącym WRN znanym działaczem gospodarczym, m.in. w spółdzielczości pracy.

## „Rewolucji jeszcze nie ma”

W nawiązaniu do notatki prasowej zamieszczonej w dwutygodniku „Nadodrze” nr 2 (685) autorstwa Zb. M. Jelinka pt. „Rewolucji jeszcze nie ma” uprzejmie informuję, iż Minister Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej pismem z dnia 1988-10-14 znak P-Z-2121-12/88 wyraził zgodę na przekazanie gruntów o pow. 0,45 ha dz. nr 6/4 wcho dzących w skład Nadleśnictwa Nowa Sól obręb Kożuchów Oddz. 6b po byłej kopalni żwiru na rzecz Urzędu Gminy w Zielonej Górze z prze znaczeniem na wysypisko śmieci.

Ponadto tut. Urząd dysponuje następującymi dokumentami:

— protokołem zdawczo-odbiorczym z dnia 1988-12-20 od Nadleśnictwa Nowa Sól na podstawie w/w decyzji Ministra Rol. Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej wymienione grunty z przeznaczeniem na wysypisko śmieci;

## Sprostowanie

Do wywiadu Romualda Szury z dr. Michałem Foedrowitzem, członkiem Niemiecko-Polskiego Towarzystwa w Hanowerze (Fascynacja Polska „Nadodrze” nr 4) z winy drukarni został zniekształcony passus, który podajemy w poprawnym brzmieniu:

— Swoją polską małżonkę poznał Pan przeszło cztery lata temu, a problemem stosunków niemiecko-polskich zajmuje się Pan od dziesięciu lat, czyli żona nie była przyczyną zainteresowania się Pana naszym krajem?

— Po raz pierwszy odwiedziłem Polskę w 1975 roku, a czynnym członkiem Niemiecko-Polskiego Towarzystwa w Hanowerze jestem od niedawna. W tym mieście właśnie, w

sali koncertowej, poznałem moją przyszłą małżonkę. Śpiewała w chórze akademickim Uniwersytetu Poznańskiego, który — w ramach wymiany kulturalnej — koncertował w RFN. Było to w roku 1973, a rok później, jak pan już wie, pobraliśmy się w Dębnie Lubuskim, skąd pocho dzi moja wybranka. Ożeniłem się z nią, ponieważ ją kocham. Małżeństwo to nie jest żadnym uzupełnieniem mojej pracy naukowej. Pobraliśmy się z miłości. Gdyby była Francuzką, czy Włoszką, postąpiłbym tak samo. Przyjechała do mnie, do Hanoweru na stałe dopiero w 1985 po ukończeniu socjologii na uniwersytecie A. Mickiewicza w Poznaniu.

Rozmówcę dr. Szury, autora wywiadu oraz wszystkich Czytelników serdecznie przepraszamy.

## MEŻCZYŹNI WOLĄ BLONDYNKI

Osiem dziewcząt, których głównym atutem była odwaga (mniej odważne można było podziwiać na widowni) stanęło na scenie Hali Ludowej w Zielonej Górze do walki o tytuł Miss Ziemi Lubuskiej. I w następstwie, o prawo ubiegania się o koronę Miss Polonia — 1989. Prezentowały się w strojach firmy „Arka”, wia snych i obowiązkowych kaba retowo-kąpielowych, popisywały się areobikiem, kulturystyką i tańcem. Gimnastykowały się też umysłowo, odpowiadając na pytania przybyłego w tym celu z Warszawy red. Zbigniewa Krajewskiego. Pytania nie potwierdziły opinii o szczególnej bystrości mis trzów Teleekspresu, a jakie były pytania, takie i odpowie dzi.

Wszystko to zresztą na nic, bo jury, w połowie męskie, i tak wybrało (słusznie!) najład niejszą: jedną wśród ciemno włosych jasnoblondynkę, Jo annę Chyb z Zielonej Góry. Nowa Miss Ziemi Lubuskiej ma 170 cm wzrostu i wymiary 90-60-90. Tytuł i wicemiss przypadł gorzowlance Marze-

nie Czubakowskiej. Wicemiss nr 2 została Joanna Kostyło z Zielonej Góry, która zarazem wygrała plebiscyt widzów na najsympatyczniejszą.

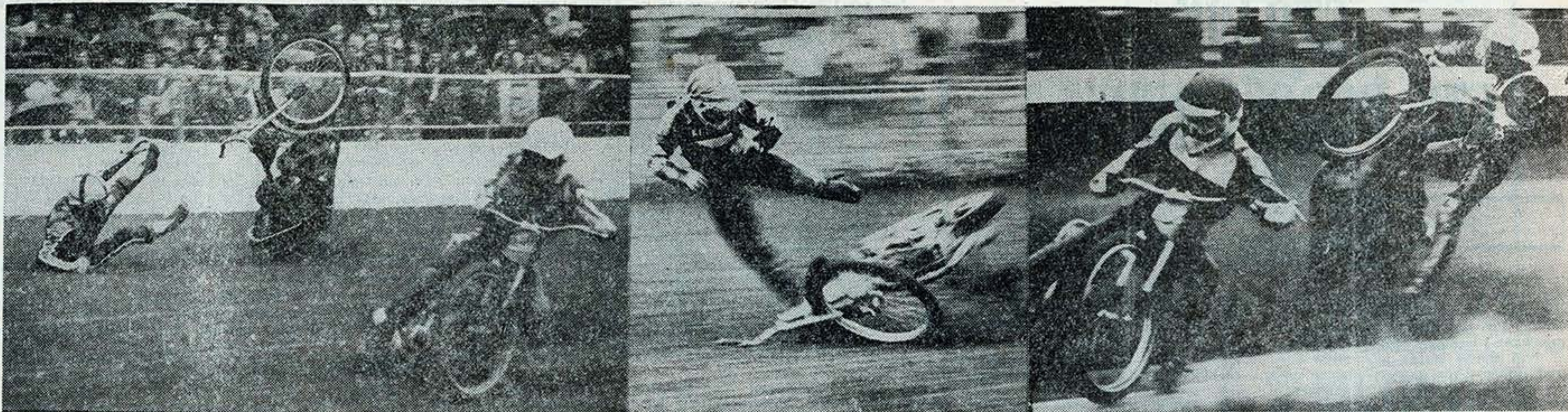
Poza kandydatkami na miss, red. Krajewskim i zespołem muzycznym grającym głównie dla głuchych, wystąpił, niezapowiedziany na afiszu: Alina Janowska (wreszcie trochę dowcipu), Anna Jurkiewicz w piosenkach z playbacku, zgrab ny zielonogórski balecik „Ślajd”, bliżej nieznany specja lista od lalek Bogdan Banaszk z „Tina Turner” i cukier nik Daniel Pabich z tortem, do produkcji którego, jak twierdzi (w co nie wierzę) zużył 149 jaj, 4 kg masła i 1 kg czekolady. Tort zapewne zjedli jury-rzy, bo któraż z piękności trzy kowałaby cenne centymetry w talii? Impreza widzów nie ośniła, co sędze po oklaskach, ale była rozkołysana i miała tempo — dzięki choreografce Majce Grzyb, której udało się kandydatki na miss wprowadzić w tańeczny ruch.

Naszej Miss życzymy zdoby cia korony, a przedtem zdania maturo!

HALINA AŃSKA



Miss Ziemi Lubuskiej — 1989 Joanna Chyb w towarzystwie dwóch wicemiss: Marzeny Czubakowskiej i Joanny Kostyło. Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ



Niedawno byłem świadkiem ciekawej dyskusji. Jej uczestnicy dociekali, skąd się bierze to ogromne zainteresowanie sportem żużlowym. W pewnym momencie ktoś stwierdził: tłumy wala na stadiony, bo żużel jest bardziej cyrkiem, w najlepszym tego słowa znaczeniu, niż sportem. Zapanowało milczenie, a na tego, który to powiedział, spoglądano jak na bluźniercę.

Dopiero po chwili przyszła refleksja. Kto wie, czy nie ma w tych słowach dużej dozy prawdy. No, bo gdzie szukać przyczyny, dla której tysiące ludzi ściga się na zawody żużlowe? Jak by na sprawę nie patrzeć, faktem jest, że „czarny sport” ma w sobie jakąś magię, a na wielu miłośników speedway’a warkot motocykli i zapach spalanego melanolu działa jak narkotyk...

#### WKRÓTCE RUSZA KARUZELA

Już niebawem rozpocznie się nowy sezon na torach i — jak mawiają sprytni zawodnicy — ruszy żużlowa karuzela. Właściwie to ona wcale się nie zatrzymuje. Także w okresie przerwy zimowej dzieje się wiele ciekawego. Zawodnicy trenują. Trenerzy opracowują możliwe najlepsze plany taktyczne. Mechanicy dokonują cudów, by motocykle były przygotowane bez zarzutu. Z kolei działacze czynią wszystko, by umożliwić drużynom jak najlepsze występy ligowe (bo ta jest najważniejsza), a czołowym zawodnikom udane starty w różnorodnych turniejach.

W czasie przerwy zimowej trwa również ożywiony ruch na giełdzie żużlowej, wszak jest to okres, w którym mogą się odbywać legalne transfery, czyli przejścia zawodników z klubu do klubu.

Były lata, kiedy wśród kibiców aż huśtało od plotek i domysłów: kto, gdzie i za ile? Zdarzały się większe i mniejsze skandale. Trzeba przyznać, że władze polskiego żużla zdołały te sprawy znakomicie uregulować, czego nie można powiedzieć o innych związkach, choćby piłkarskim. Tak więc i tym razem było raczej spokojnie. Kto miał przejść, ten na ogół przeszedł i obyło się bez nadzwyczajnej interwencji Głównego Komitetu Sportu Żużlowego PZM oraz dyskwalifikacji i karencji. Tak to wygląda, jeśli spojrzeć na sprawę przez pryzmat przepisów i regulaminów. Wszystko jest O.K.

#### JANKO — WĘDROWNIK

A jednak sporo dyskusji wywołał jeden transfer. Idzie o przejście Jana Krzystyniaka z Unii Leszno do Stali Rzeszów. Rzecz ma bowiem sporo podtekstów.

Wiele szumu i przepychanek było, gdy żużlowiec ten swego czasu chciał opuścić Zieloną Górę. Wychowanek Faluby był — obok niestrudzonego Andrzeja Huszczy — podporą zielonogórskiego zespołu. Nie tedy dziwnego, że działacze klubowi nie chcieli stracić takiego zawodnika. Ten jednak ponawiał prośbę o zwolnienie go do Unii Leszno. Mocnym — trzeba przyznać — argumentem Jana Krzystyniaka był fakt, że właśnie w Lesznie ożenił się, że ślicz-

ną zresztą dziewczyną, tam też mażonkowie mają swój dom.

Owe przepychanki trwały długo. Działacze Unii byli bardzo zainteresowani pozyskaniem czołowego żużlowca kraju i trudno się dziwić. Leszczynianie proponowali naturalnie zielonogórzanom odpowiednią kwotę, chcąc załatwić wszystko po dżentelmeńsku. A jednak zarząd Faluby powiedział:

## ŻUŻEL JAK NARKOTYK

Krzysztof Holyński

nie. Sprawa była tajemniczą polisyne-

Wreszcie Jan Krzystyniak zdecydował się odejść bez zgody Faluby. Wiało się to z koniecznością odbycia rocznej karencji, czyli wyłączenia ze startów na torach. Zielonogórski klub również tracił na tym, bo po odejściu karencji przez zawodnika odchodzącego do innego klubu, od jego nowego pracodawcy otrzymuje się, w myśl przepisów, już tylko bardzo symboliczną kwotę. O wiele, wiele mniejszą, niż w przypadku normalnego transferu. Stąd dotrwały jednak przy swych postanowieniach do końca.

Rzecz paradoksalna. Nawet przysięgli kibice Faluby zaczęli coraz głośniej mówić, że działacze zielonogórskiego klubu są nie w porządku, bo nie pozwalają człowiekowi rozwiązać życiowych problemów. Członkom zarządu Faluby przyszło przelknąć gorzką pigułkę. A Jan Krzystyniak — odchodząc niemal za bezcen — wkrótce już jeździł z plastronem Unii. Jeździł bardzo dobrze, stanowiąc silny punkt drużyny mistrzów Polski.

Sprawa przybliżyła i pewnie wkrótce posłaby zupełnie w zapomnienie, gdy by nie wieści, jakie rozeszły się po ubiegłorocznym sezonie. Coraz głośniej mówiło się o chęci przejścia Krzystyniaka do... Stali Rzeszów. Początkowo Unia postawiła veto. Jeszcze w grudniu działacze leszczyńscy zapewniali, że o odejściu Janka nie ma mowy. Jeśli nie zmienią zdania, to zostanie zdyskwalifikowany. Wkrótce jednak zdanie zmieniła... Unia. Na linii Leszno — Rzeszów

doszło do porozumienia, ileś tam milionów — trzy silniki „Goddena” powędrowały znad Wistoka na stadion A. Smoczyka, a Krzystyniak do klubu Janusza Stachury. Nie było więc przeszkód by GKSZ zatwierdziła transfer. Na tym można by właściwie zakończyć tę historię, gdyby nie to, że...

#### PUENTĘ DOPISAŁO ŻYCIE...

Innego wymiaru nabiera bowiem ten raz niedysyjszy konflikt Krzystyniaka z Falubazem. Skoro z Zielonej Góry do Leszna było Jankowi zbyt daleko, to czy będzie bliżej z Rzeszowa, czyli drugiego krańca Polski? W zielonogórskim klubie powiadają, że z fak-

coraz więcej kłopotów osobistych. Problemy narastały lawinowo. Tak to już w życiu jest i przytrafiło się nie jednemu Olszakowi. Szło mu coraz gorzej. Nie wiem, czy jemu nie potrafiłoby się pomóc, czy nie potrafiłby sobie sam.

Po jakimś czasie Olszak próbował odnaleźć się w barwach Startu Gniezno. Wydawało się, że zmiana klimatu dobrze mu zrobi. Świadczyły o tym występy w meczach ligowych i turniejach. Do niego należał na przykład do dziś rekord toru w Pile, ustanowiony właśnie w tamtym okresie. Potem jednak Heniek znów znikł z pola widzenia.

I oto ponownie pragnie powrócić na tor. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, od-

nowi licencję żużlową, to znów wystartuje w barwach Startu. Nie wiem, czy tak się stanie. Byłoby dobrze, gdyby mu się udało, choć ma już 32 lata. Myślę, że idzie nie tylko o powrót do sportu, ale o życie. Chciałbym, żeby Henryk Olszak wygrał ten mecz, ważniejszy niż wszystkie spotkania ligowe razem wzięte...

#### NARKOTYK NIE TYLKO W PRZENOŚNI

Padło w tym tekście stwierdzenie, że sport żużlowy jest jak narkotyk. Kto raz go spóbował, czy to jako zawodnik, czy jako widz, ten będzie go już stale potrzebował. Taka jest prawda. Ale to tylko przenośnia.

Niestety, do sportu żużlowego przeniknęły i te prawdziwe narkotyki. Najstraszniejsze. Nazywane nie bez racji białą śmiercią. Na razie nie nas to dotyka, ale nie warto popadać w błogi spokój, w myśl porzekadła: moja chałsakra, wiele innych rzeczy też było u nas kiedyś nie do pomyslenia...

W ostatnim czasie sporo się mówi o używaniu narkotyków przez zawodników, startujących w lidze angielskiej. Lidze słusznie nazywanej najsilniejszą w świecie, wszak występują w niej najznakomitsi zawodnicy. Najwięcej szumu powstało wokół powszechnie lubianego na torach całego świata filigranowego Nowozelandczyka Mitcha Shirry. Z wieści płynących z Londynu wynika, że został przyłapany na używaniu narkotyków i zdyskwalifikowany na rok.

Mitch Shirra to ostatni Mohikanin na wozelandzkiego żużla. W ubiegłym se-

zonie był czołowym żużlowcem ligi angielskiej, uzyskując w barwach Reading średnią meczową 8,20 pkt. W ostatnich sezonach właściwie już tylko on podtrzymywał ogromne tradycje speedway’a tego kraju, który niegdyś szczyt osiągnął takimi mistrzami, jak Barry Briggs i Ivan Mauger. Po dyskwalifikacji Shirry reprezentacja Nowej Zelandii chyba zupełnie przestanie się liczyć.

Prawde mówiąc, problem pojawił się wcześniej. Właśnie narkotyki spowodowały przedwczesne zniknięcie z torów żużlowych ogromnie utalentowanego Anglika Mike’a Lee. Wielu fachowców upatrywało w nim przyszłego mistrza świata, czego zresztą był bliski.

Wpadkę z narkotykami miał ostatnio Gary Havelock. Tak, tak — triumfator mistrzostw Europy juniorów na torze w Zielonej Górze w 1987 r., kiedy to wyprzedził naszego Piotra Świstę. W ubr. Havelock był już czołowym zawodnikiem ligi brytyjskiej (średnio 8,30 pkt. w meczu) startując w barwach Bradford. Coraz śmielej walczył o miejsce w silnej reprezentacji Anglii. Ciągłoty do narkotyków mogą mu mocno pomieścić szki.

...

#### DOPING PO POLSKU

Jak dotąd, nie stwierdzono, by narkotyków, jako dopingu, używali polscy żużlowcy. Może brak dostępu, a może za drogie? Fakt pozostaje faktem. Zdarzały się jednak w poprzednich latach na naszych torach żużlowych przypadki stosowania polskiego dopingu, czyli... alkoholu. Nikt nikogo za rękę nie ziałał, bo też nie przeprowadzono badań, ale w światku żużlowym dobrze wiadano, że byli tacy zawodnicy, którym najlepiej i najsukuteczniej jeździło się będąc — powiedzmy — na lekkim cyku. Przeróżające, ale jednak bywało...

Na szczęście, władze polskiego żużla w porę zareagowały na zjawisko, które go tylko pozornie nie było. Od dwóch sezonów w zawodach na polskich torach sędzią wyposażony jest w... baloni ki. Takie same, jakich używają służby ruchu drogowego MO. Arbiter ma prawo w każdym momencie poddać zawodników próbie. W każdej dziedzinie życia trudno o przepis idealny. Ten jednak — jak dotąd — dobrze spełnia swój cel. Oby zawodnicy zawsze jeździli trzeźwo i bezpiecznie, choć z fantazją, która jest przecież największym atutem „czarnego sportu”.

Wkrótce nowy sezon. Znowu będą za pełniać się stadiony, bo sport ten ma tysiące zwolenników. Podczas każdego zawodów na torze dzieje się coś ciekawego. Nic tedy dziwnego, że żużel po ciąga jak narkotyk. Takiego narkotyku jak najwięcej. Fot. MIROSŁAW WIECZORKIEWICZ

## Flirt z Historią

Rozmowa z Renatą Kaźmierską — studentką Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze

— Jesteś studentką IV roku Wydziału Historii WSP. Niedawno, bo w styczniu br. zostałaś zaproszona do Warszawy, aby odebrać — w gronie innych młodych wyróżniających się ludzi — specjalną nagrodę. Obejrzelismy i wysłuchaliśmy ciebie w programie telewizyjnym...

— Zgadza się. Komitet do Spraw Młodzieży przy Radzie Ministrów przyznał mi roczne stypendium w wysokości 15 tys. zł miesięcznie. Stąd to spotkałam w Warszawie i rozmowa telewizyjna. Powiedziałam wówczas, że pojmuję naukę przede wszystkim jako odpowiedź na pytanie przed samą sobą i tę dewizę traktuję serio.

— A więc same piątki w indeksie?

— Nie o to tu tylko chodzi, choć oczywiście mam raczej dobre Fundator stypendium przyznał je co roku ludziom młodym — uczniom szkół średnich, studentom i absolwentom — w uznaniu dla ich aktywnych postaw w życiu, pozukiwania swych miejsc w „Awangardzie XXI wieku”. Ja od drugiego roku studiów zaangażowałam się w społecz-

nej pracy Zrzeszenia Studentów Polskich. Obecnie jestem członkinią Rady Okręgowej ZSP, która wytypowała mnie do tego wyróżnienia.

— Co robi pasjonatka historii w ruchu studenckim?

— Wbrew pozorom, pracy jest wiele. Mnie głównie interesuje szkolenie oraz popularyzowanie informacji o wszystkim, co dotyczy ZSP. Uczestniczę w organizowaniu tzw. otwartych drzwi, akcji informacyjnych dla przyszłych i obecnych studentów z pierwszych lat, biorę udział w przygotowywaniu kadry działaczy Zrzeszenia, informując o prawach i obowiązkach, zapoznając ich ze statutem Zrzeszenia, przepisami organizacyjnymi, inspirować w różny sposób postawy aktywne, wywołując ambicje menedżerskie.

— A jednak nie jesteście zbyt liczną organizacją. Czy nie wywołuje to w tobie poczucia zniechęcenia?

— Nie mam takiego poczucia, ponieważ robię to wszystko z własnej potrzeby uczestnictwa w społecznym życiu.

Jeszcze w szkole śpiewałam w zespole „Maki”, prowadzonym przez Marię Grzybów, po maturze nie dostałam się na filologię angielską Uniwersytetu Poznańskiego — trochę zresztą z własnej winy — pracowałam więc krótko jako laborkantka medyczna, aby wreszcie zostać studentką historii. To taka ciekawość świata i potrzeba czynnego życia. Ale dzisiaj nie ukrywam, że zastanawiam się często dlaczego tak mało zielonogórskich studentów należy do ZSP. Na WSP jest ich około 300, na WSI — około 500.

— Może jesteście mało atrakcyjni?

— Jako organizacja wywalczyliśmy wyższe stypendia, w miarę możliwości troszczymy się o sprawy bytowe studentów, nasi członkowie korzystają z różnych ulg przy opłatach za korzystanie z pokazów filmów video, z zabaw na dyskotekach... Ale też i prawdą jest, że większość studentów nie korzysta z naszych ofert prowadzących jakby życie na własną, często lekkomyślną rękę. To po tem owocuje w postaci niepokojących sygnałów o ich zachowaniu w domach akademickich, na ulicach Zielonej Góry. Tu jesteśmy często bezradni. To prawda!

— Jesteś rodowitą zielonogórzanką, masz 23 lata, wiele różnorodnych zainteresowań i pasji. Skąd nagle zainteresowanie historią? Czy na zasadzie flirtu?

— Z pewnością tak. Od dość dawna interesowałam się archeologią i historią starożytną. Wybrałam więc stu-

dia historyczne, choć nie jest łatwo studiować w warunkach braku dużego księgozbioru. Obecnie — gdy staram się coraz bardziej wniknąć w istotę dziejów — odczuwam np. brak literatury historycznej wydawanej za granicą. Więc jak tu pogłębiać swoją wiedzę?

— Wspominałaś o fascynacji starożytnością, mogłabyś więc zostać asystentką ministra Krawczuka.

— Ta fascynacja nie minęła, choć dziś szczególnie interesuje mnie okres dwudziestolecia międzywojennego, zwłaszcza historia powszechna, geneza i narodziny faszyzmu. Z uwagą czytam też obecnie wszystko, co wiąże się ze stalinizmem. Natomiast przygotowuję się do pracy magisterskiej na temat „Sejmiku Wielkopolski w dobie królów elekcyjnych”. To aż XVI—XVIII stulecia, jakie odległe! Być może, że zmienię jeszcze ten temat...

— Na bliższy współczesności?

— Tak.

— Czy w twoim przekonaniu, historia to nadal magistra vitae?

— Nie sądzę. Poznajemy ją, lecz mało kiedy wyciągamy z niej właściwe wnioski.

— No, dobrze. A jak wypoczywasz?

— Między innymi na wycieczkach „Almaturu”. Byłam dwa razy w Związku Radzieckim, raz w Austrii, odbyłam rejsy po Morzu Śródziemnomorskim. Wtedy ujrzałam Neapol, Pompeje... Ale marzę o wyjeździe do Aten. Być może spełni się to moje pragnienie ujrzenia zabytków Grecji, jestem przecież człon-

kinia Towarzystwa Przyjaźni Polsko — Greckiej. Słowem — lubię podróże. Często wyjeżdżam do Warszawy, kilka razy byłam w NRD. Zwiedzam zabytki, poznaję miasta i ich historię.

— Oczywiście, wspomagają finansowo rodzice?

— A jakże by inaczej? Dwie siostry starsze założyły już własne rodziny, ja z najmłodszą siostrą mieszkamy wraz z rodzicami, którzy są już na emeryturach. Ojciec jest nauczycielem. Są tolerancyjni, wyrozumiali. Mam dobre warunki mieszkaniowe. W moim pokoju — duży księgozbiór, m.in. literatury historycznej, albumów malarskich starych mistrzów, dla relaksu słucham z płyt Mozarta, Paganiniego, Wieniawskiego.

— A dyskoteki? A młodzieżowy rock?

— Nie chodzę na dyskoteki, nie pasjonuje mnie muzyka młodzieżowa.

— Zostaniesz nauczycielką historii?

— Nie mam takiego powołania. Być może po ukończeniu tych studiów zajmę się poznaaniem socjologii na studiach podyplomowych. A tak w ogóle to chciałabym na kilka lat wyjechać z Zielonej Góry gdzieś do dużego miasta, aby potem jednak tu powrócić, gdyż miasto mojego urodzenia jest przecież rzadkiej urody...

— Życzę spełnienia marzeń i dziękuję za rozmowę, gratulując osiągniętych już sukcesów.

Rozmawiał: ZENON ŁUKASZEWICZ

# STRAJK CZY POROZUMIENIE?

Ciąg dalszy ze str. 1

ze względu chociażby na świeżość postanowień prawnych, jest to kwestia (podobnie jak sam przebieg sporu zbiorowego lub strajku) nie do końca uregulowana i budząca wiele kontrowersji. W tym sensie można krytycznie ocenić niektóre rozwiązania prawne ustawy z 1982 r., zwłaszcza w kontekście strajków w ubiegłym roku, których przebieg w znacznej mierze wymykał się jej regulacjom. Piszę o tym szerzej w swoim opracowaniu.

Jednakże podstawową formą, jaką wykształciła się zarówno w kapitalistycznych stosunkach produkcji i o jaką nam także chodzi, zarówno jeśli idzie o zapobieganie konfliktom, jak i w zakresie rozwiązywania powstałych już sporów zbiorowych, są rokowania.

W Szwecji, Wielkiej Brytanii są one stosowane jako sposób rozwiązania już powstałego sporu, w sytuacji, kiedy jednak strajk nie został jeszcze ogłoszony. Rokowania bywają także ciągłe, podejmowane z góry w umówionych odstępach czasu, co pozwala na stały kontakt stron w stosunku pracy i wymianę poglądów oraz ustalenie uzgodnień co do poszczególnych zagadnień spornych. Taki mechanizm zapobiega a co najmniej łagodzi spory zbiorowe i dla tego właśnie znalazł odzwierciedlenie w deklaracjach i uchwałach Międzynarodowej Organizacji Pracy. Postępowanie pojednawczo-rozjemcze charakteryzuje się dużą elastycznością. Może przyjmować postać koncyliacji (mediacji) bądź arbitrażu. Podstawową i pierwszą w kolejności formą uzgodnionego sposobu rozwiązania sporu zbiorowego są jednak rokowania bezpośrednie. Jeżeli nie prowadzą one do rozwiązania sporu, każda ze stron ma prawo żądać wszczęcia postępowania pojednawczego przez powołaną w tym celu komisję (art. 41.1.). Spór zakładowy powinien być w tym postępowaniu rozwiązywany w ciągu 7 dni, a ponadzakładowy w ciągu 10 dni. To stadium rozwiązywania sporów zbiorowych określa się niekiedy mianem mediacji lub koncyliacji. W odróżnieniu od rokowań bezpośrednich jest to forma negocjacji prowadzona z udziałem pośrednika (indywidualnego lub zbiorowego w postaci komisji), który bierze udział w doprowadzeniu stron do ugody, wysuwając określone, jednak nie wiążące propozycje lub zalecenia. Jeżeli ta próba zbliżenia stanowisk stron biorących udział w sporze zbiorowym nie przyniesie rozwiązania sporu, wówczas są one zobowiązane z mocy ustawy poddać go rozstrzygnięciu przez Kolegium Arbitrażu Społecznego przy Sądzie Wojewódzkim, bądź w przypadku sporu zbiorowego ponadzakładowego przy Sądzie Najwyższym. Każda ze stron sporu zbiorowego przed rozpoczęciem, ze orzeczeniem Kolegium nie będzie związana. Brak takich oświadczeń powoduje, że orzeczenie Kolegium ma charakter wiążący. Całą procedurę z tym związaną omawiam także w swym opracowaniu. Dopiero jeśli administracja odmówi realizacji tego po rozumienia, związek zawodowy może podjąć decyzję o ogłoszeniu strajku.

Sądząc jednak po ilości strajków, z jakimi ostatnio mamy do czynienia, z procedury tej nie korzysta się zbyt chętnie, lub też nie jest ona wystarczająco efektywna.

Trudno to sądzić jednoznacznie, ka-

dy bowiem strajk ma inne uwarunkowania. Najczęściej jednak wybuchają one na tle ekonomicznym. Powiedzieliśmy już, że ostateczną bronią związków zawodowych jest strajk. Prawo do strajku, o którym mówi ustawa o związkach zawodowych, jest regulacją szczególną w stosunku do regulacji tego typu w innych krajach. Przede wszystkim dlatego, że znalazła się ona w ustawie o związkach zawodowych. We Włoszech lub Francji znajduje się ona w konstytucji, lub w preambule do niej, prawo to często regulowane jest decyzjami sądowymi. U nas wynika ono wprost z ustawy. Strajk, jak mówi ta ustawa w art. 44 jest środkiem ostatecznym i nie może być ogłoszony bez uprzedniego wyczerpania możliwości załatwienia sporu wg. tych zasad, o których już mówiliśmy. Ogłoszenie strajku ponadto obwarowane jest innymi powinnościami związków zawodowych. Przy podejmowaniu decyzji o ogłoszeniu strajku organ związkowy musi brać pod uwagę współmierność żądań do mogących powstać w wyniku strajku strat. Niedopuszczalny jest strajk o charakterze politycznym. Jeśli już jednak dochodzi do strajku, polega on na dobrowolnym zbiorowym powstrzymaniu się pracowników od wykonywania pracy, w celu obrony ich interesów ekonomicznych i społecznych. Strajk, wobec wyczerpania innych możliwości porozumienia, powinien być wcześniej zasygnalizowany kierownictwu zakładu co najmniej na 7 dni przed datą jego ogłoszenia. W czasie strajku muszą pozostać w ruchu urządzenia ważne dla ciągłości pracy zakładu, np. piece hutnicze, których unieruchomienie powodowałoby poważne straty. Strajkujący nie mogą też utrudniać kierownictwu zakładu wypełniania jego obowiązków.

Strajk strajkowi nierówny. Są różne. U nas jednak najczęściej korzysta się z formy strajku okupacyjnego, który jest najbardziej dokuczliwą jego formą, wyczerpującą znajdującą się w sporze stron.

Ustawa nie rozróżnia rodzajów strajku. Mówi tylko o strajku w celu obrony interesów ekonomicznych i społecznych określonej grupy pracowników. W Okręgu Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, będącego częścią składową Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze, na całe szczęście od 1985 r. nie odnotowaliśmy sporów zbiorowych, które kończyłyby się strajkami, ani takich, które trafiłyby do rozpoznania przed Kolegium Arbitrażu Społecznego przy preziecie Sądu Wojewódzkiego. Odnotowaliśmy taki spór w 1984 r. Wyniósł on na tło placowym między załogą reprezentowaną przez związek zawodowy pracowników Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej w Zielonej Górze i jego administracją. Chodziło o podwyższenie wszystkim zatrudnionym wynagrodzenia o około 2000 zł. Sprawa dotarła do tej instancji po bezskutecznym wyczerpaniu stadium rokowań i pojednawstwa przed komisją zakładową. W toku postępowania przed Kolegium strony zawarły porozumienie na korzyść załogi.

Oby taki sposób rozwiązywania wszelkiego rodzaju sporów stał się powszechną zasadą. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: WIESŁAW NODZIŃSKI

PS. W momencie oddawania tego numeru do druku, strajków w województwie jeszcze nie było. Tym bardziej te raz aktualne jest pytanie: strajk, czy porozumienie?

W.N.

Jest rok 1989. Liczba zachorowań na AIDS w skali świata przekroczyła trzy-tysięce. Pięć milionów ludzi nosi w sobie wirusa HIV. Co najmniej drugie tyle jest o to podejrzanym. — Dołączyłem do jednej z tych grup — mówi Andrzej.

Na tę rozmowę namawiałam go od dawna. Nieoczekiwanie telefonował przed godziną: — Dziś albo nigdy... Właśnie wrócił z badań. Zdenerwowany, upokorzony. Papierosy za papierosem. Zimna grodziska. — Chyba mam gorączkę?...

Jak to się zaczęło? Śmiesznie. Gdy był mały, przebiegał się za dziewczynkę. Malował usta, podkładał cioteczki pudru i lakier do paznokci.

W nocy pod koldrą badał swoje ciało... W klasie przyglądał się chłopakom. Potrzebował przyjaciela, którego mógłby powierzyć skryte myśli. Wstępował do muzeum i przyglądał się obrazom przedstawiającym nagich mężczyzn. Na ścianie powiesił wycięty z gazety wizerunek Apolla.

Cierpiał na samotność. Nikt się nim nie interesował. Rodzice dawno byli po rozwodzie. Matka daleko z nową rodziną. Ojciec pijaczyna. Andrzejem od małego opiekowała się ciotka, dobra i naiwna. Żył na granicy biedy, bez tych wszystkich szpanerskich cudów, będących udziałem większości chłopców z normalnych rodzin.

Aż zachodzić zaczął do ciotki jej kuzyn, siostrzeniec lub bratanek, nieważ

— Mam już mieszkanie, tysiąc dolarów na koncie, kilka drobniaków ze złota, baterię kosmetyków marki Alain Delon. Ale to nic nie znaczyło w tej tragicznej chwili. Myślałem sobie — rany boskie, nie wytrzymam!

Opowiada teraz o Samuelu, pięknym pedzlu spod Warszawy, który nie wytrzymał. Gdy dostał skierowanie do szpitala na Woli, przeciął sobie żyły „na chaję”. Mówili potem, że miał plamy na piersiach i nie oddawał mózgu, ale czy to prawda? Jego „dziewczyna” też już nie żyje...

— Może zrobić sobie wymiang krwi? Słyszałem, że coś takiego robią na Zachodzie...

Rozstanie z Janem nastąpiło nagle. Misza zmarł, Andrzej dowiedział się o tym z gazet. W miesiąc później u ciotki pokazał się Jan. Wręczył jej trochę pieniędzy „dla malego” i oświadczył, że wyjeżdża. Postarzały, zgaszony. Spędził z Miszą połowę życia. — Będę do ciebie pisał, mamo...

Nie pisał. Z początku śnił się Andrzejowi, zawsze tak samo, w sytuacjach erotycznych. — Byłem w rozpacz, płakałem. Był dla mnie dobry, kochałem go...

Pani docent (— Proszę, nie wymieniaj jej nazwiska!) popatrzyła przyjaźnie: — Zrobimy dla pana wszystko, co będzie można.

Na oddziale zakazano żółtaczki. Chorych słończeni w salach. Nastroj okropny. Jedna sala wydzielona na AIDS. Co łatwiej złapać — wirusa HIV czy żółtaczkę? AIDS oznacza brak odporności, jeśli więc nosiciel HIV zarazi się żółtaczką, nie ma odwrotu!

Ci z żółtaczką chodzą po korytarzu, mają prawo do toalety, łazienki. Tym z HIV-em nie wolno opuszczać sali. — Kiedy zamknęły się za mną drzwi i usłyszałem zgrzyt klucza, pomyślałem: jestem więźniem, więźniem trędowatym...

Sala jak więzienna cela, z kibelem w środku. Kontakt wyłącznie z inicjatywą obsługi. Raz — gdy pobierają krew. Dwa — gdy temu, który nie wstaje, dają morfina i podłączają kroplówkę. Trzy — gdy ją odłączają. I jeszcze trzy razy, gdy obsługa przynosi jedzenie... Bezpieczne postacie, spowite w ochronny plastik, żeby się nie zarazić...

Andrzej rozejrzął się. Cztery łóżka, trzech pacjentów. Jeden wynędzniały, łysy, bez ruchu, z otwartymi ustami. Dwaj wyglądający normalnie. Na ścianach wizerunki Matki Boskiej. Łóżko pod oknem wolne. Ale wygląda, jakby



ne. Żółta kurteczka, krawat ze skóry, adidasy. Pachniał oldspicem, Andrzejowi kręciło się w głowie.

— Do dziś ten zapach mnie podnieca. Miał czterdziestkę, ale wyglądał młodo, prosił: mów mi Jan...

Był artystą i przybywał ze świata, w którym wszystko było wspaniałe. Nawet słowa brzmiały jak muzyka: volkswagen, johnny-walker, napoleon, daczka, scenariusze, scenografie, inspiracja, kolaudacja... I pieniądze, pieniądze!

Przytulał Andrzeja, głaskał go po głowie. — Kiedy wchodził, drżałem, czerwieniłem się, robił na mnie wrażenie, nawet uciekłem się po to, by zyskać jego pochwałę...

Przyszedł kiedyś pod nieobecność ciotki i położył na stole paczkę: — To dla ciebie, przymierz.

Była to piżama made in China, z polyskującej czerwieni, jedwabna, dziewczęca. Andrzejowi zaparło dech. Ściągnął sweter i pozwolił sobie włożyć przez głowę górą część. Jan schylił się: — Daj nogę, pomogę ci zdjąć buty...

Andrzej przerywa: — Nie interesuję cię chyba takie szczegóły?...

Od tego dnia wszystko było proste. Ich związek zacieśniał się. Spotykali się w mieszkaniu Jana pełnym kwiatów i dobrego jedzenia. Niekiedy przyśiadł się do stołu mieszkający z Janem stary mężczyzna imieniem Misza.

Andrzej dorósł i wyrastał z ubrań. Już mógł nosić niektóre rzeczy Jana. Nago, w łazience sprawdzał, czy powiększa mu się zarost wokół penisa. Stawał boki i patrzył z lękiem, czy przypadkiem nie rośnie mu... brzuch. — Może zdarzy się cud i będę miał dziecko?...

— Masz słodki brzuszek nieródkę — powiedział mu kiedyś Jan. Andrzej szukał potem tego słowa w słowniku. Była taka jedna, miała na imię Krysiu. Z płaskim tyłkiem i bez biustu wyglądała całkiem jak chłopak. Mimo to zaszła w ciążę, był skandal.

Jeśli dziewczyna, która wyglądała jak chłopiec zachodzi w ciążę, to całkiem możliwe, że coś takiego przydarzy się chłopcu, który podobny jest do dziewczyny! — Myślałem: może jestem dziecinny, tylko trochę inny? Wybryłem natury? W każdym razie to, co było między mną, a Janem wydawało mi się czymś całkowicie wyjątkowym, oderwanym od reszty świata...

Któregoś dnia, gdy po szkole pobiegł prosto do mieszkania Jana, drzwi otworzył mu pan Misza. — Wejść ko chasii — powiedział — Jan telefonował, że się spóźni. Zjesz czekoladkę? Porozmawiamy.

— Usiadłem na tapczanie. Na wprost stało ogromne lustro sięgające sufitu. — Potrzebne są takie lustra aktorom, żeby mogli ćwiczyć role — tu naczył mi Jan.

Misza usiadł przy Andrzejowi i objął go ramieniem. Pachniał tak samo jak Jan... — No i poszedłem w ten „dziki kurs”... Byłem słodkim chłopczykiem... Nie protestowałem, gdy on, zerkając raz po raz w lustro...

Potem Andrzej dowiedział się, że Misza miał prawie siedemdziesiąt lat i kiedyś był dla Jana tym, kim Jan był teraz dla niego. Nauczycielem, opiekunem, dobroczyńcą, spełnieniem...

Garnitur od Hanaoki, czarna wiśniowa. Od czasu, co pierwszej piżamy Andrzej lubił tkaniny miękkie i polyskujące. Do tego kamizelka w paski i biały szal, długi, powłóczył. Dłaska szara mucha, czary płaszcz. Fruzuła Davida Bowie. Styl yuppie's pełny luz. Oto gay, uczeń czarnoksiężnika...

Ale życie toczyło się dalej. Z kolegą z klasy, Marcinem mieli utrzymać porządek w gabinecie botanicznym. Zostawili po lekcjach, sprząkali, przygotowywali preparaty. — Kusilo mnie, żeby zaopiekować Marciniowi umiejętnościami... No i stało się. Była to dla mnie zguba, bo ten gówniarz rozpowiedział...

Odtąd, gdy Andrzej szedł korytarzem, wolano na nim „pedał”. Wszyscy odsunęli się od niego. Ze szkoły wracał sam. Żadnych przyjaciół. — Znowu byłem bliski samobójstwa...

Wtedy znalazła się Agata. Miała już 17 lat i wbiła w biustonosz dwie wielkie bryły mięsa. Gdy siedziała, spoczywały jej na kolanach. Gdy stała, sięgały brzocho. — Byłem ciekawy, jak coś takiego wygląda puszczającemu luzem...

W ten sposób poznał nowe strefy miłości. — Przyżyłbym cię i wyobrażałem sobie Jana...

Tworzyli parę dość komiczną. Ale chodzenie z Agatą zdejmowało z niego opinię pedała.

Po skończeniu liceum nabuwał coś ciotce i pojechał do Poznania. Miał adres faceta, który organizował strip-tisy. Facet wyglądał na dziwka z tego dnia miał kaca. Kazał Andrzejowi rozebrać się, po czym powiedział: — Baby chcą oglądać ogiera, a u ciebie skóra i kości, z czym do gości?

Wpychał w siebie bułki z masłem, pił mleko, zjadał dokładnie co ciotka ugotowała za sprzedane płyty posiedzieli parę godzin pod kwarcówką i spróbował jeszcze raz. Facet od strip-tisów uśmiechnął się: — No, to już trochę lepiej. I ściszącą głosem: — Na dobry początek dasz mi teraz...

Andrzej ośmupiał. Potem przychodziło mu nie raz jeszcze przeżyć podobne zaskoczenie. — Mężczyznom żona tym i dziwkarzom zawsze kiedyś przychodzi ochota na chłopaka. Czy wiesz, że w RFN co trzeci mężczyzna przynajmniej raz w życiu miał stosunek homoseksualny? Znam kilka supermanów, którzy syplają z babami, ale lubią, żeby im włożyli...

Był striptiserem, krawcem, inspicjentem. Ożenił się i rozwodził. Mieszkał z facetem, także z facetem i dziewczyną równocześnie. Pół roku zamieszkał schroń-plac w Berlinie Zachodnim. Dwa miesiące w Szwecji pomagał w barze...

Koniec. Nie będzie więcej opowiadał o tym, co było dawniej. Jest pedalem. Znajduje się w grupie ryzyka. Cztery ostatnie dni spędził na dnie. O tym teraz chce mówić.

Dostał wezwanie do poradni wenerologicznej. Kto go syplął, nie wie. Kiedyś to musiało nastąpić. Pielęgniarka przed pobraniem krwi nałożyła gumowe rękawiczki.

Kiedy przyszedł po wynik, wezwała go lekarka: — Sprawa jest poważna. Wykryliśmy u pana wirusa HIV.

Co odczuwa człowiek, gdy spada na niego taka wiadomość. Andrzej zastanawia się i po chwili mówi, o ziemi usuwającej się spod nóg. Stereotyp pasuje, jak ulał. Gdyby w tym momencie nie siedział, być może upadłby. — Zbladłem, lekarka podała mi trochę wody w kieliszku, pomyślałem, że pewnie ten kieliszek wyrzuci...

Świdrująca myśl: kto go tak urządził? I następna: kogo on już zdążył urządzić? Bez wahania podał kilka nazwisk. Trudno.

Drżącymi rękami schował do portfela skierowanie: Szpital na Woli, oddział zakaźny, Warszawa. Pojechał.

Zapala kolejnego papierosa. — Jak ci to opowiedzieć, jak dobrze słowo, by oddać ten koszmarny?

chwile przedtem ktoś na nim spał, na poduszce plamy... Andrzej usiadł na krześle, na oknie porozkładał swoje rzeczy.

Zgrzyt klucza i głos pani docent: — Dlaczego pan się nie kładzie? — Ponieważ pościel jest brudna — odpowie dział Andrzej.

Zakapturzona postać od drzwi rzuciła w jego stronę kilka sztuk bielizny: — Tu jest samoobsługa!

Około 14.00 obiad. Salowa w ochronnym stroju, z bezpiecznej odległości straszyła „trędowatym” jedzenie ze swoich talerzy, na podstawione przez nich...

Należało się zważyć. Ponieważ w sali nie było wagi, trzema chodzącym „HIV-om” zezwolono ten jedyny raz przejść korytarzem do pokoju zabiegowego. Ledwie wyszli za próg, a cały oddział rozdzielił się i rozklekotał. Pacjenci tłuśli łzykami, w co kto mógł, wyrażając protest. Nie zgadzają się, by ci, z pietnem AIDS stawali na tej samej wadze, na której stają oni, żeby oddychali tym samym powietrzem, do tykali klamek...

Dwaj chodzący przebywali tu od kilku tygodni, obydwa z stwierdzonym nosicielstwem HIV i pewnymi symptomami choroby, która jednakże może jeszcze okazać się czymś przejściowym. Obaj homoseksualiści. Podobnie jak ten na wykończeniu, który już się nie podnosił. Trzeba mu podsuwać basen, myć go, karmić, smarować odleżyny. Kto ma to, u licha, robić?

Gdy dyżur miała siostra zakonna, los ciężko chorego poprawiał się. Gdy siostry nie było, próbował go karmić Andrzej. Ziemiaki polane zimnym sosem, buraczki. — Jak coś takiego ma jeść ktoś, kto wcale się nie rusza? — Było to straszne, jedzenie w niego wprost upadało, jakby zamiast przeliku miał jame...

Po czterech dniach kazano się Andrzejowi ubrać i wyprowadzono go z „celi” na wolność. Czekala na niego pani docent. — Mam dla pana dobrą wiadomość. Jest pan czysty. Tamto było pomyłką...

W Warszawie spotkał się z paroma przyjaciółmi. Wszyscy z tego kręgu są przerażeni. W okolicach dworców i w podziemnych przejściach grasuje podobno facet, który celowo zaraża...

Liczba chorych podwaja się co pół roku. Kilka osób zmarło. W każdym większym mieście jest po kilku nosicieli. Mówi się o zapobieganiu. Ale czy to jest czas tylko na gadanie? Gdzie mają podziąć się ci nieszczęśliwi, którzy, nosząc w sobie HIV, dostają nagłe ataki wyrostka, złamania nogę lub za trują się salmonellą?

Problemem jest wytrzymanie zęba, grypa, nawet zwykły katar. Nie ma szpitala lub choćby oddziału dla chorych na AIDS i podejrzanym o te choroby. Nie ma poradni, w której ludzie ledwie do tkniecia światową epidemią mogliby leczyć swe „normalne” choroby! I z drugiej strony patrząc na sprawę: nosiciele HIV korzystają z tych samych przychodni, co wszyscy!

W telewizji mówiono o wytypowaniu budynku najpierw na Oczki w Warszawie, potem na Ursynowie. W obu przypadkach zwyciężyły „wyższe” racje: jeśli chodzi o Ursynów była to bliższa sklepów z żywnością. Profilaktyka kuleje. Nie załatwiają jej ulotki rozsypane przed rokiem po kątach poczekalni lekarskich...

— Wyrok został odroczone — mówi Andrzej — tylko na jak długo?

HALINA AŃSKA



Rys. AGRIS LIEPINJ (ZSRR) z Międzynarodowej Wystawy w Trento (Włochy). reprod. hel

Choć dawno minęła ich kalendarzowa wiosna, świat wciąż leży u ich stóp. Mają bujne, błyszczące włosy, czyste oczy bez śladu zmęczenia, elastyczną skórę, jędrne ciała. Czyżby były fenomenami? A może wszystko, co tak w nich zachwyca, jest spreparowane, wypchane, silikonowe, sztuczne?

Tak czy owak — ciekawe, jak one to robią, że, mając przecież świadomość istnienia nie mniej pięknych i autentycznie młodych rywalek, potrafią pewnym krokiem iść przed siebie i zwyciężać?

Elisabeth Taylor, 58-letnia diva z Hollywood była krucha i delikatna od dziecka. Mając 12 lat zaczęła pracować w filmie, a była to od początku praca mordercza, pod presją matki, która za wszelką cenę chciała zrobić z dziecka gwiazdę. Mała Liz wcześniej weszła w świat bezlitosnej konkurencji i wynika jących stąd stresów.

Siedem nieudanych małżeństw, kilka ciężkich porodów, kilkanaście poważnych operacji, wiele skandali. Wreszcie alkoholizm połączony z lekomania, zachwianie kariery i to, co najgorsze: utrata urody. Prasę obiegły zdjęcia pijanej kobiety, ciężkiej, otyłej i zaniedbanej.

Ale Elisabeth miała opanowaną sztukę przezwyciężania kryzysów. W klinice b. prezydentowej Betty Ford wyleczyła wieloletnie uzależnienie od tabletek i alkoholu, po czym, piękniejsza i

Doczekała się wnuków, ale też sama przed czterema laty urodziła syna.

„Dużo spaceruję i obcuję z przyrodą” — mówi. „Ważne, żeby się nie przejadać. Poza paszylem z drobiu, nie jadam mięsa. Najlepszym kosmetykiem dla kobiety jest miłość i sen, ten ostatni co najmniej 8—9 godzin na dobę...”

Sophia Loren weszła na ekrany jako seks-bomba. Zakochany w niej bogaty producent Carlo Ponti dbał, by filmy ukazywały jej oszłamiającą urodę. Na kręciła ich mnóstwo, a jej partnerami byli najsłynniejsi, jak Marlon Brando i Marcello Mastroianni.

W małżeństwie z Pontim, które trwa do dziś, urodziła dwóch synów. Mając 54 lata wciąż jest niezwykle atrakcyjna. Spośród licznych propozycji filmowych wybiera te, które poza urodą pozwalają jej pokazać również aktorstwo.



SOPHIA LOREN

sce wyświetlano w TV serial oparty na tej powieści.

Ostatnio Joan sama zainwestowała w serial telewizyjny pt. „Grzechy”, w którym gra główną rolę.

leży m.in. aktorka Christina Kaufmann — matka dorosłej córki, prezenterka telewizyjna Ulrika von Möllendorf, projektantka mody Jill Sanders, aktorka i pisarka Hildegard Kneff, aktorka Hanna Schygulla — którą widzieliśmy w serialu „Piotr Wielki” czy mistrzyni w tańcu figurowym na lodzie Marika Kilius, wciąż pokazując się w towarzystwie zakochanego w niej, młodszego o 17 lat przyjaciela.

Dawniej ten wiek dla kobiety był ko szmarem. Dawał znać o sobie siwizną, zmarszczkami, otyłością i zmianami w psychice. Mało które spośród naszych babek przychodziło do głowy, by sprze ciwić się temu biologicznemu zegarowi. Dziś jest inaczej. Kobieta zwyciężyła czas i nie obawia się pełnego blasku dojrzałego wieku.

Amerykańscy twórcy seriali rozpoczęli łagodną rewolucję — i stereotypowy obraz kobiety dojrzałej zamknęli w bab cym kuferku. Stworzyli w zamian nowy typ kobiety 50—60-letniej, atrak cyjnej, pociągającej erotycznie, pewnej siebie, która władanie kobiecą bronią opanowała do perfekcji.



## LUDZIE Z MROKU

Bladym światem wychodzą powo- li z różnych mrocznych zaułków, ze sobie tylko znanych adresów. W ich pamięci brakuje granicy między wieczorem i rankiem. Nadal są ra- zem i mają sucho w gardłach.

— Masz coś? — niecierpliwie za gadują siebie wzajemnie.

W każdym mieście jest takie miej sce, w którym spotykają się ludzie z mroku o zacerwienionych, obrzę kłych twarzach i charakterystycz- nym drżeniu rąk. Dookoła inni gdzieś śpieszą, czasem obrzuca ich wzro- kiem pełnym wzdrygnięcia lub zimnego zainteresowania. Ale ten pośpiech zdających do pracy nie ma żad- nego znaczenia, tak jak nie ma żad- nego znaczenia czas, chyba że cho- dzi o otwarcie pierwszego kiosku, sklepu, knajpy...

„Zielona Góra. 2 stycznia 1989 ro- ku w Zielonej Górze przy ulicy Wy- spiarskiej, w lesie znaleziono zwło ki Tadeusza K., lat 38 i Franciszka M., lat 40, nigdzie nie pracujących. Przypuszczalnie przyczyną zgonu by- ło nadmierne spożycie plynu do my- cia szyb „kryształ”. Zwłoki zabez- pieczono do sekcji”.

Bywa, że popadają w agresję, nie spodziewaną, z braku lub z nadmia- ru alkoholu. Chcą coś zrobić, cze- goś dokonać. Być czego.

„Krosno Odrzańskie. W dniu 12 stycznia 1989 roku w Krośnie Od- rzańskim Karol C., lat 26, nigdzie nie pracujący, będąc pod wpływem alkoholu, z pobudek chuligańskich naruszył nietykalność cielesną Ce- cylii W. oraz znieważył ją słowami wulgarnymi”.

„Świebodzin. 5 stycznia 1989 roku ok. godz. 2.40 do strażnicy PKP na trasie Świebodzin — Wilkowo wtar- gwał mężczyzna będący w stanie nietrzeźwym, który bez określonego celu chwycił za włosy, przewrócił i zepchnął z nasypu pełniącego tam służbę drużniczkę. 56-letnią Marię W.”.

I tak co dzień zagadują siebie wzajemnie: — Masz coś? I bywa, że to „coś” się znajduje.

„Świebodzin. W nocy z 5 na 6 stycznia 1989 roku w Przeglądach gm. Torzym na przystanku PKS zmarł nagle Władysław B., lat 53, mieszkający W., przyczyną zgonu było nadmierne spożycie denaturat- u”.

A gdy nie ma pieniędzy, gdy co- raz bardziej suszy, i nawet salicylu nie można lyknać... Co wtedy?

„Zagań. W dniu 12 stycznia 1989 roku ok. godz. 21.45 przy ulicy Li- belta zostało dokonane włamanie do sklepu spożywczego. NN sprawca po wybiu szczyby wystawowej wszedł do wewnątrz, skąd zabrał jedną skrzynkę piwa”.

Człowiek podzielony na godziny chęci i chwile zaspokojenia. Jedno- stajny ciąg dni, tygodni i niewielu lat. On, jeden z wielu ludzi z mro- ku alkoholowego, które dopala go o różnych porach dnia i nocy. Niekiedy podejmują próby lecze- nia. Jednak większość — po dłuż- szej lub krótszej przerwie — wrac- a w te same miejsca. Bo podjęta walka staje się w rzeczywistości jeszcze ich jedną przegraną.

DARIUSZ CHAJEWSKI

PS. W 2 n-rze „Nadodrza” opubliko- wałem tekst pt. „Portrety rodzin- ne”, w którym obok fragmentów milicyjnych relacji z autentycznych wydarzeń umieściłem fikcyjne pró- by wyjaśnienia ludzkich dramatów i tragedii. Wszelkie ich odniesienia do opisanych wydarzeń wdrutowa- nych kursywą są przypadkowe. Za ewentualne domysły, dotyczące kon- kretnych osób, nie odpowiadam. Je- śli jednak doszło do takich sytuacji, jak np. w Łeknicu — na zasadzie przypadkowej zgodności z fikcją — osoby tym dotknięte przepraszam.

D.Ch.

# BYĆ PIĘKNĄ I MIŁODĄ



LINDA EVANS

młodsza niż kiedykolwiek, pokazała się światu.

Prowadzi teraz własny serial w ame- rykańskiej telewizji, zatytułowany „Słyn- ne historie miłosne świata”, będąc pro- ducentem, reżyserem i wykonawczą główną roli. Konczy zdjęcia do biogra- ficznego filmu o słynnym dyrygencie Arturo Toscaninim. Kontynuuje zaini- cjowaną przed trzema laty akcję na rzecz chorych na AIDS.

Brigitte Bardot w latach 60-tych była symbolem seksu i wzorem wdzięku. Jej uczesanie, stroje, zachowanie, nawet mi- ny naśladowały dziewczęta na całym świecie. Jeszcze do dziś pewien krój biustonosza, także spodnica z halką i fryzura, noszą nazwę „bardotka”. To właśnie Brigitte Bardot pierwsza zwią- zała włosy w koński ogon — i także pierwsza spięła je w niedbały, rozczoch- rany kok. Styl „na Bardotkę” był wy- jatkowy i absolutnie zachwycający. BB wprowadziła rewolucję w modzie. Roz- lupnęła konwenanse. Wskazała dziew- czętom, jak wykorzystać naturalne po- waby ciała, by wydać się piękniejszą.

Nielatwo być gwiazdą. Życie Brigi- te Bardot obfitowało w dramaty oso- biste, wydające się młodej kobiecie nie do znieśienia. Toteż nagle, jak gdyby w samo słoneczne południe, mając nie- wiele ponad 30 lat, Brigitte Bardot zre- zygnowała z kariery. Pomimo prób i nalegań producentów i reżyserów, cał- kowicie zerwała z filmem.

Raz tylko dała się skusić — i zatań- czyła dla... zwierząt. Dochód z koncer- tu, nagranego przez telewizję, został przeznaczony na pomoc dla bezdomnych psów i kotów.

BB rozwija od kilkunastu lat piękną akcję pomocy dla czworonogów żyją- cych dziko lub pozbawionych opieki. Walczy o życie fok, bestialsko zabija- nych przez łowców. Pisze wzruszające opowiadania o zwierzętach, chcąc po- ruszyć w ten sposób serca ludzi. Ta działalność pomogła jej przetrwać ostry kryzys, gdy po rozstaniu z ukochanym BB usiłowała (już po raz drugi) odebrać sobie życie.

Reporter „Quicka”, który odwiedził Bardotkę w jej domu w Saint Tropez, jest pełen zachwytu: „Ona wygląda tak, jakby się wykąpała w fontannie mło- doci, jest zdumiewająco świeża i mło- da!”

Warto dodać, że Brigitte Bardot od lat nie tknęła mięsa. Jest wegetarianką i jada przeważnie owoce, warzywa i sery.

Claudia Cardinale w latach 60-tych była włoską odpowiednią na Brigitte Bardot. Francuzi mieli BB, Włosi CC. Dziś piękna Claudia, stanowiąca fizycz- nie przeciwieństwo Bardot, ma 50 lat i kochającego ponoć męża — reżysera.

„Nie osiągnęłam szczytu, najlepsza ro- la jeszcze przede mną” — mówi.

Wydała poradnik urody, w którym zdradza sekrety swej piękności. Wśród wielu rad jest i taka: „Ciesz się ży- ciem, uśmiechaj się i pamiętaj, że złość piękności szkodzi”.

Gina Lollobrigida pokazała się nie- dawno, obok Julietty Massiny i innych aktorów, podczas transmitowanej przez telewizję świata uroczystości wręczenia europejskich „oscarów” w Berlinie. Za- chodnim (jedną z tych nagród otrzy- mał Krzysztof Kieślowski za „Krótki film o zabijaniu”). Gina powiedziała kilka słów do mikrofonu — piękna, szczupła, nietknięta czasem. Trudno u- wierzyć, że dobiega 60-ki.

„Gdy weszło w modę rozbieganie się przed kamerą, postanowiłam stanąć za kamerą” — wyznała dziennikarzowi. Początkowo myślała o reżyserowaniu filmów. Ale pochłonęła ją fotografia. Będąc już kobietą dojrzałą i w niena- lepszej sytuacji osobistej (po drugim niezbyt szczęśliwym małżeństwie) po- trafiła przekwalifikować się — i w no- wej dziedzinie osiągnąć międzynarodowe uznanie. Była gwiazdą filmu. Jest gwiazdą fotografii.



BRIGITTE BARDOT

Ursula Andress pomimo swych 52 lat wciąż zachowuje wymiary, jakie miała będąc 18-latką: 95 cm w biustcie i 93 cm w biodrach. Plywa, tańczy, ćwiczy jogę i aerobic. Zaczyna dzień od szklan- ki soku ze świeżych owoców, kończy szklanką chudego mleka. Przed siedmio- ma laty zdecydowała się urodzić dzie- cko. „Teraz patrzę spokojnie w przy- szłość, bo spełniłam obowiązki kobie- ty” — mówi. Jest bardzo piękna.

Joan Collins dopiero teraz, mając 55 lat osiągnęła status gwiazdy. Jest obec- nie uwielbianym przez wszystkich w Ameryce, bez względu na wiek, symbo- lem seksu. Stało się to za sprawą re- kordowo popularnego w USA (na Za- chodzie Europy również) superserialu pt. „Dynasty”, w którym Joan gra ko- bietę imieniem Alexis, piękną, demoni- czną i złą.

Zainteresowanie postacią Alexis spo- wodowało, że przypomniano wszystkie filmy z udziałem Joan Collins, sprzed- lano. Prasa rozpisuje się o romansach Joan, ostatnio o porzuceniu przez nią przystojnego, młodszego od niej o 20 lat, męża.

„Kobieta w każdym wieku może do- brze wyglądać, musi tylko bardzo tego chcieć” — mówi Joan i bez skrupułów rozbiiera się, by pozować do zdjęć na okładkę „Playboy’a”. Szczegóły z ży- cia Joan Collins przewijają się w książ- ce pt. „Zony Hollywood”, napisanej przez jej młodszą siostrę Jackie, (w Pol-

Diahan Carroll nieznana u nas ciem- noskóra Amerykanka jest filmową kon- kurentką Alexis w serialu „Dynasty”. Ma 52 lata i wiek ten, jak twierdzi, nie przeszkadza jej, a wręcz pomaga w kre- owaniu ról kobiet uwielbianych przez mężczyzn i wpędzających ich w kłopoty. Urodziła się w Harlemie, w skrom- nej murzyńskiej rodzinie pracownika metra.

„Mam za sobą 40 lat pracy w show- byzniesie — mówi — ale dopiero teraz osiągnęłam cel, więc czuję się, jakbym dopiero zaczynała. Jestem młoda, mło- da!”

Linda Evans najmłodsza spośród ak- terek występujących w serialu „Dyna- sty”, ma 46 lat. (Widzieliśmy ją w na- szej telewizji w kilkunastu filmach amerykańskim pt. „Ostatnia grani- ca”).

Jasnowłosa Linda znajduje się w czo- łówce amerykańskich gwiazd. Gdy nie dawno zerwała zaręczyny z produc- entem filmowym Richardem Cohenem, na- deszyły do niej tysiące listów z propo- zycjami matrymonialnymi. Wśród kan- dydatów do jej ręki znalazł się podob- no nawet książę Rainier z Monako, wciąż niepoświadczony po śmierci żony, także aktorki, Grace Kelly.

Linda oświadczyła, że ceni sobie wol- ność i po dwóch nieudanych małżeń- stwach nie pragnie ryzykować trzecie- go, choćby nawet z księciem. „Starość? Nie wiem, co to jest. Wiem tylko, że chcę mieć dziecko...”

Austriacka powieściopisarka Susan- ne Kubelka w swym bestsellerze pt. „Wreszcie po czterdziestce”, pisze: „Do kobiety dojrzałej należy świat”. Amerykańskie pismo „Harpers’s Bazaar” twierdzi, że „bajkowo jest mieć czterdziestkę”. Inne pisma i inni publi- cyści przesuwa ją jeszcze bardziej granicę wieku: „Pięćdziesiątka, to dopiero prawdziwy smak życia!”

Prawda, że wiele kobiet w RFN, znaj- dujących się w przedziale wieku 40—50 lub 50—60 lat, dopiero w tym okresie życia osiąga sukcesy zawodowe, twór- cze, finansowe i sercowe. Do nich na-

Wzorzec z ekranów przenosi się na- ulice, do domów, biur, w codzienne ży- cie. Skoro filmowa Alexis uwodzi męż- czyzn i manewruje nimi jak chce, a od- twarzając ją 55-letnia aktorka po- zuje nago do zdjęć, skoro Liz Taylor z tłustego wraka przemieniła się w pro- mienną piękność, „Gina nazionale” po- zo- staje uwodząca, a BB dziewczęca,



GINA LOLLOBRIGIDA

to tak samo mogą i ja, dlaczego nie?

W ten sposób w salonach mody, ga- binetach kosmetycznych i klinikach chirurgii plastycznej panuje tłok, a świat zaludnia się młodymi kilkudziesięcioletkami...

Ale operacje, masaże, zastrzyki hor- monalne, modne stroje i kosmetyki, to nie wszystko. Świadczą o tym przykła- dy tych kilku sławnych piękności. U- roda i młodość, to także to, co z pozo- ru niewidzialne, mieści się wewnątrz kobiety: siła, ciepło, dążenie do jakie- goś celu, spokój, miłość, pogoda, słow- em te wszystkie wartości, z których bierze się owa szczególna emanacja...

Na podstawie tygodników „Quick”, „Bunte”, „Ja” i „Paris Match” opracowała BEATA BARTOSIEWICZ



URSULA ANDRESS

## ON

od tylu lat uczyła się wizerunku twarzy  
z płaskimi śladami jego małych katastrof  
(ślady skrywał nieumiejętnie pod siatką czułości  
ta rwała się i nawet w mroku jego kłękki były widoczne)  
i zmieniała się zmieniała wokół tej samej chwili  
gdy przepływał zachłannie płomyki jej skóry

od tylu lat wypełniała się nim powoli  
choć szybował bez żalu w wiotkich barwach nieb  
by spadać w jej czekanie poza obszar czasu  
by przyspieszać jej usta i by się roztopić

trwało to wiecznie Gasły wizerunki  
nie dożywając kształtu swego blasku  
w wypalającej się ziemi pomiędzy gwiazdnymi łasami

I wtedy  
spłoszona własną śmiercią  
bladymi palcami odgrodziła się od niego  
z płomienia włosów wypuszczając ptaka  
ze zdźbła gwiazdy i wiatru

poszybował na przerwanej nitce  
i oświetlił śmierć obojga w tym samym miejscu

Anna Kwapisiewicz

## Ikonostas

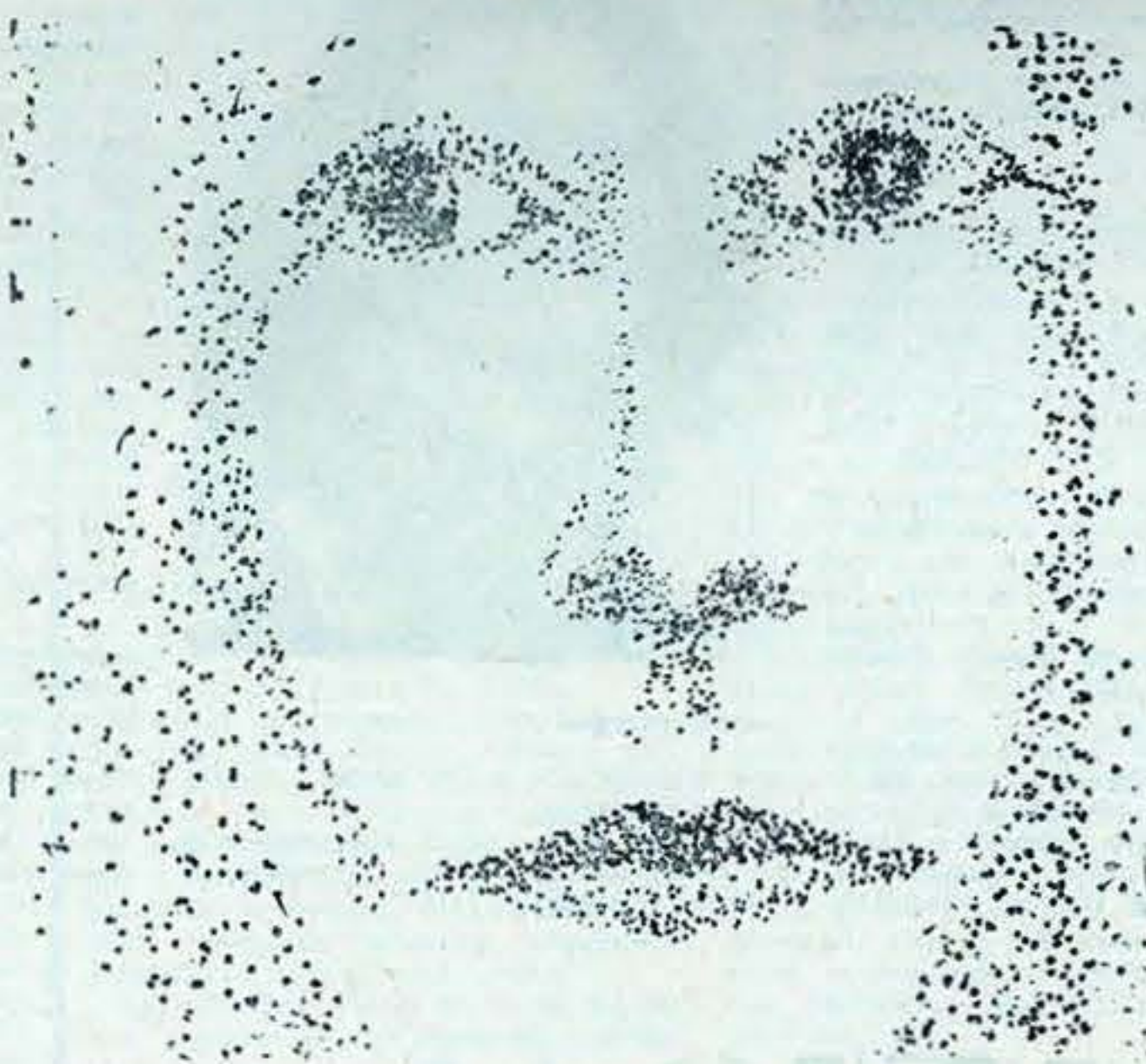
te barwy czyste i dźwięczne  
mogą ci uwieść jak psalmy dawida  
w błękit bardziej niebieski niż niebo  
w przezroczysty powiew słuchu  
delikatnym wewnątrzświątynnym pocałunkiem

z zaskoczenia światło pogłębia twoje oczy  
i stoisz biały przed płańskim światem niezym anioł  
którego szczęśliwości nie mać żadną namiętność niepokoju

zwiewna zasłona kadzidła dymu  
rozplywa się niepostrzeżenie  
rytm fala za falą  
przechodzi z jednej deski na drugą

oto jest  
nieomylnie położony kolor symbol wiary  
wywiedziony najcięższym pędzlem  
rys marii

bez wysiłku bez trudu poszukiwań  
mądrzy w bezruchu  
matka i syn



Rys. ANNA KWAPISIEWICZ

Dorota Muszyńska

jestem  
jak liście  
i opadniemy  
z drzewa wszechświata  
i każdy liść  
barwę niepowtarzalną  
zachowa  
staniemy się częścią  
ziemi  
a każda część  
inna  
jestem jak liście  
miłości wiatrem poruszane

Anita Simonjetz

na twój uśmiech tajemny znak  
przyłatują łagodne ptaki pocałunków  
zaspia w dłoni szeptem kolysana  
biedronka  
twoje oczy mówią do mnie  
cichnie wiatr

w dzbanie dnia od zieleni obłąkany  
buzuje radosną muzyką świerszcz  
jest tylko jedna piosenka z refrenem  
kochany  
o tym co w nas śpiewa  
napiszę kiedyś wiersz

Aldona Robak

Spotkanie  
z Van Goghiem

wesłam w obraz Van Gogha  
wchłonęłam w siebie żółciejące chmury  
a zboże dochodzące kolorem do rozpalonej gliny  
parzyło moje stopy  
balać się że zapali się moja suknia  
ale przeszłam dalej nie zamykając oczu  
i tam na pastelowych niebieskich wzgórzach  
gdzie malarz nie doszedł porażony żarem  
spotkałam go

Stanisława Plewińska

## Do końca

A ja ci odejść nie dam  
Będziesz ptakiem w starej wierzbie  
I echem w rozpalonym słońcu  
Migoczącą gwiazdą w zimowe wieczory  
Oddycham w moim pokoju  
Przyniesiesz mi wiosnę  
Oddasz w podarunku lato  
Otulisz śniegiem mój dom  
Będziesz przy mnie do końca

Położona na wzgórzu osada otoczona  
była krainą sosnowych lasów.  
Drzemala jeszcze, ale był to sen czło-  
wieka czujnego, gotowego w każdej  
chwili zerwać się i poddać rytmowi  
przyrody.

Las — stary przyjaciel — nie zada-  
wał pytań i nie żądał odpowiedzi, nie  
narzucał się, ale zapraszał, był. Szep-  
tał łagodnie i najważniejsze: umiał  
słuchać — cierpliwie. Ludzie uciekali  
tam na grzyby i jagody. Leśne dukty,  
obrosnięte sosnami, akacjami małymi,  
nieśmiały dąbkami i krzewami,  
wiodły pary młodych ku zakłębionym i  
przysięgom, choć często o jednodnio-  
wej trwałości.

Ksiądz proboszcz mówił, że idzie do  
lasu porozmawiać z Bogiem.

Babka Pawlaczka chodziła tam, by  
coś zgubić: raz była to grypa, innym  
razem kaszel, a jeszcze innym — jak-  
ieś uporczywe kręcenie w krzyżu.

A mnie wabiła tam samotność.  
Ciągnęło mnie i dziś. Jedyną przesz-  
kodą było pokonanie chyba z półkilo-  
metrowego odcinka drogi przez wieś,  
upstrzoną kolorowymi kłeczkami kuro-  
patw, srok, perliczek, kwok siedzą-  
cych na ławkach przed chałupami. I  
tak, jak chałupy dwoma rzędami na  
wprost siebie od lat chyba już ze  
stu, tak i one przy swoich gniazdach  
przyklepione, dumne, zmęczone, senne,  
zaborcze i łagodne, i sam Bóg wie  
jeszcze jakie — czekały.

By dojść do lasu, przejść musiałam  
tą drogą, w prawo i w lewo kiwając  
głową, z grzecznym dzień dobry... do-  
bry...

Po południu przed domy wychodzi-  
ły kobiety, siadały na zzieleniałych od  
deszczu ławkach i wyblakłym wzro-  
kiem śledziły przetaczające się drogą  
życie.

— Dzień dobry. — Jeden, dwa, trzy,  
cztery, pięć... Liczę w myślach kroki  
do następnej chałupy.

— Dzień dobry. — Jeden, dwa,  
trzy...

— Dzień dobry...

— Dzień dobry! A gdzie ta Elżunia

idzie?! Aa?! — Stara Szymczakowa nie  
poprzestaje na suchej odpowiedzi.

— Chciałam do lasu trochę... przejeść  
się... — „Diabli wzięli spacer... Za-  
wsze podobał mi się jej wschodni za-  
śpiew...” Uśmiecham się, mimo wszy-  
stko, grzecznie.

— A niech Elżunia usiądzie trosz-  
kę. — Szymczakowa zachęcająco od-  
suwa się, życzliwie pozostawiając mi  
prawie całą powierzchnię rozpostar-  
tego na ławce, długiego, starego szala.



Elżbieta Skorupska

— Ale tylko na chwilę.

— Tylko na chwilę... tylko... Kto by  
tam ze starą siedział... ot, co. Samam.  
W chałupie zimno. A te moje synki...  
znowu gdzieś od rana, poleżli... —  
Westchnęła głęboko. — Pozawczoraj u  
Julka bimber pędzili, wczoraj jeszcze  
nie wychłali, to i dzisiaj dopijają się,  
ot, co! — Szymczakowa pociąga no-  
sem.

Przez chwilę milczymy obie.

— Ciepło dzisiaj, jak w raj. —  
Próbuję zmienić temat.

— Jak w raj, powiada? Jak w ra-  
ju... — Szymczakowa milknie na chwi-  
lę. — A wie Elżunia, co? Ja jej po-  
wiem, jak jest!

— Co jest? — Moje zaciekanie  
ożywia ją.

— Kiedy mój Leos, znacie się —  
stary... Elżunia pamięta mojego stare-  
go?

— Pamiętam, pamiętam. — Kładę  
rękę na jej starczej dłoni, jakbym  
chciała ją uspokoić?

— Toż właśnie! Kiedy mój Leos był  
chory i doktórzy powiedzieli, co już  
umrze, to ja do niego mówię tak: „Le-  
os, jak ty umrzesz, to ty przyjdź tu  
do mnie i powiedz mi, jak tam jest”.  
No i mój Leos powiedział, co przy-  
jdzie. Ale kiedy potem umarł, to dłu-

go nie przychodził. To ja i tęskniła,  
co by już przyszedł. Aż kiedyś, a by-  
ło to w wigilię Matki Bożej Zielonej,  
przyszedł do mnie. Wziął mnie za rękę  
i powiedział: „Chodź Mania, to ja cie-  
bie pokażę, co i jak gdzie jest.” I po-  
szła ja z nim. Idziem, a Leos mówi:  
„Patrz Mania, piekło teraz będzie”.

— Na sam przód to tam drzwi były,  
wielkie, żelazne. Te drzwi przed na-  
mi się otworzyły a tam w ogniu diab-  
li dziką świnie piekli na żelaznym

szpikulcu nadzianą. Jeden szpikulcem  
obrał a wszystkie się gapili, niuchali,  
co świnia pachnie. Kiedy ja się zaga-  
piła, to Leos mnie cap za rękę i po-  
wiada: „Teraz, to ja ciebie czyścisz  
pokażę”. I poszli my dalej i tam też  
były drzwi, no te — białe, także samo  
wielgaśne, a za nimi kobiety biegaly  
z kibelkami wody i cały czas kwiaty  
podlewały. Podlewały te roślinki, pod-  
lewały a jedna stała i gapila się, co  
by tamte równo podlewały. Czysta tam  
była i spójność, tylko kwiaty i kobiety,  
no i woda. Same kobiety. Aż dziw  
brał. Ot, pomyślała sobie: „te więcej  
grzeszą”. Z tej zadumy głos Leosia  
mnie wyrwał: „Mania, a teraz niebo  
ci pokażę”. Leos szarpnął mnie za rękę.  
Patrzę ja i coż to widzę? — Łóż-  
ko moje, toż samo, co my z Leosiem  
je sobie zamawiali, kiel sprzedali pier-  
wsze świnie, kwiaty, jak u mnie w cha-  
lupie, pelargonie w oknie, a u sufitu  
lampa wisi, taka sama, jak ta, co my  
ją od mamy dostali, kiel się nam Ja-  
nek urodził. Ot, myślę sobie, jest i nie  
bo. A przez okno słońce wзира. No i  
pokażoło co ja się obudziła.

— To co, nie widziała pani nieba?  
— zapytałam.

— Wziął Józek pod krowę, choo-oo-

biona... dwóch synów nigusów na utrzy-  
manie... a ona ma tu niebo... może ma  
rację...”

— O Jezu ty mój! — Szymczakowa  
załamała poskręcane reumatyzmem pal-  
ce, zmrużyła oczy przed blaskiem słoń-  
ca. — Jezu... powtórzyła ciszej.

Spotkałam za jej wzrokiem. Drogą  
przez wieś szli dwaj mocno zataczający  
się mężczyźni. Jeden był trochę chud-  
szy, ten właśnie podtrzymywał drugie-  
go. Porozpinane marynarki lekko po-  
wiewały na wietrze. Niższemu wylazła  
koszula i nieregularną linią rysowa-  
ła się na szarości spodni. Poznałam ich  
bez trudu: synowie starej Szymczako-  
wej.

Jeden po czterdziestce, drugi po  
czterdziestkę, obaj pracowali od czasu  
do czasu, bez skrupułów korzystając z  
renty matki, jej opierunku i wikt. Cza-  
mami dali matce parę banknotów a  
zależnie od humoru i zasobności zlece-  
niodawcy zarobku były to czerwone „pa-  
piery”, czasem jakiś „kopernik”.  
Rzadko bywali trzeźwi. Za co pili i  
skąd mieli zdrowie, tego nikt nie wie-  
dział.

Dzisiaj toczyli się drogą od kościo-  
ła, fałszując głośno:

— Wziął Józek pod krowę, choo-oo-

ciaż nie byyył tchórz... — niosło wśród  
popołudniowej ciszy.

Kuropaty powstawały zaciekawione.  
„Ot masz... sensacja... jakby tutaj nikt  
inny nie pił... co też nie chlał... nie żło-  
pał...” — przemknęło mi przez myśl.

— Jezu... A to się nabuzowali — sze-  
pnęła stara. Nagle sprężyła się. Jej  
przygarbiona sylwetka wyprostowała  
się, twarz przybrała wyraz ni żalu, ni  
buntu i głosem nie znośnym sprzeci-  
wu wrzesnęła:

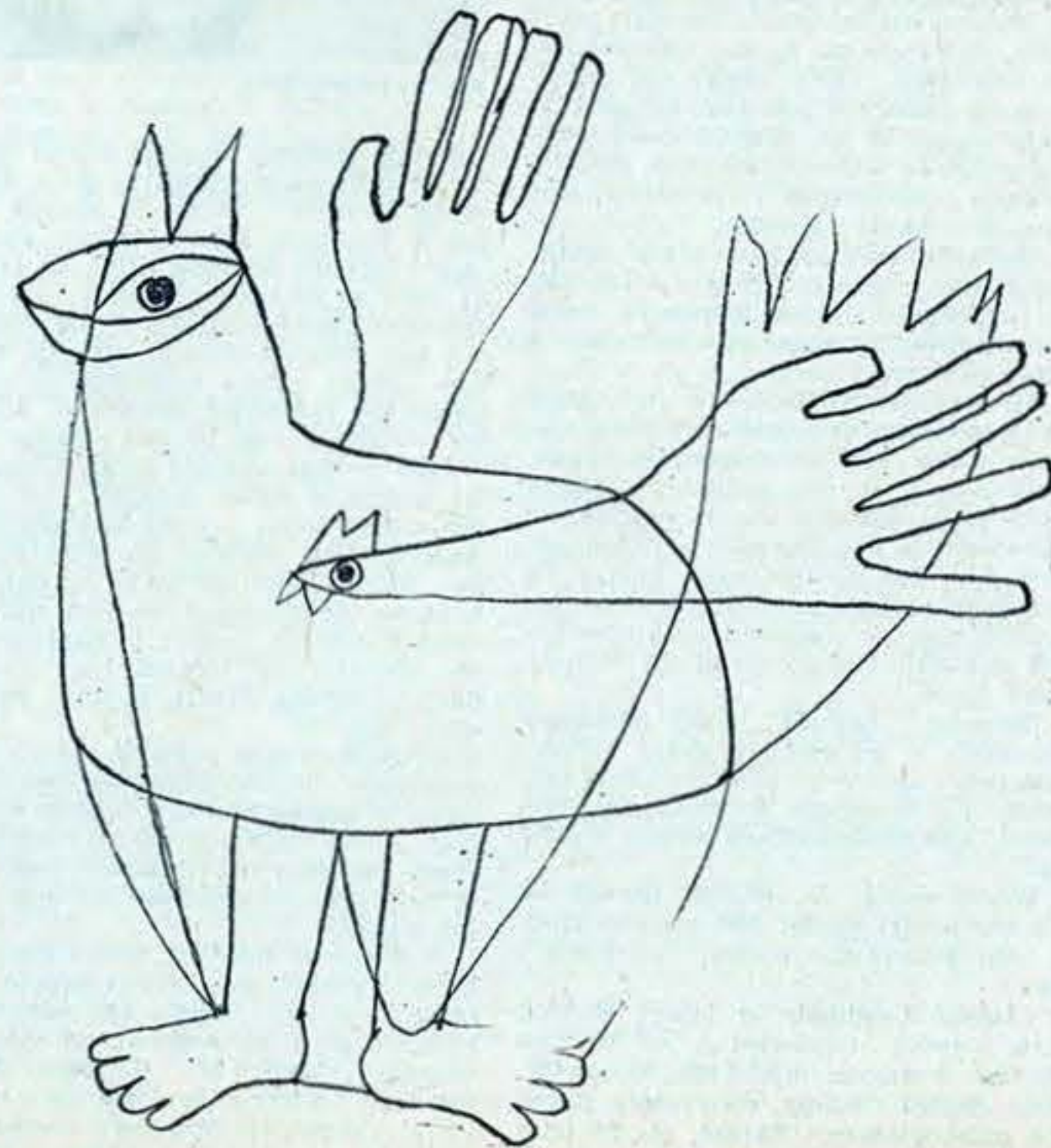
— A kundy wy dwie! Łajzy ponie-  
dzielne! Bajstruki dwa! Już się nabu-  
zowali! Przy niedzieli na cmentarz po-  
szliby, a nie chlać od zarania!

— Mamuska... mamuska... — bełko-  
tał starszy próbując pocałować matkę  
w rękę

— A poszli won! — krzyknęła Szym-  
czakowa. — Do domu poszli! No! —  
Zamachnęła się. Otwarta dłoń piasnęła  
na plecach chudego.

Z zadziwiającą dla jej wieku ener-  
gią i siłą popchnęła przed sobą Józka,  
Janka złapała za ramię, pociągnęła ku  
sobie i postępując między nimi wcią-  
gnęła obu w bramkę, wprost do swo-  
jego nieba.

(Opowiadanie nagrodzone w konkursie li-  
terackim, ogłoszonym przez Gminne  
Towarzystwo Kultury).



Rys. ROMANA KASZCZYC

Rozpoczynamy druk fragmentów powieści wybitnego współczesnego prozaika holenderskiego Jana Wolkera, w przekładzie Andrzeja Dąbrowskiego, przygotowanej do wydania przez „Iskry”. Utwór ten obok powieści „Z powrotem do Oogststeet”, należy do najbardziej znaczących w dorobku pisarza. Jego fragmenty przed laty były prezentowane na łamach miesięcznika „Literatura na świecie”.

Jak informuje w posłowie przygotowanej do druku powieści tłumacz, wywołała ona w Holandii wielką dyskusję zarówno nad treścią jak i literacką formą przekazu, dyskusję nie pozbawioną opinii mocno kontrowersyjnych. Szczególne emocje wzbudziły m.in. ostro skreślone sceny erotyczne, które — co jest zrozumiałe — spowodowały przede wszystkim gwałtowne protesty pruderystycznych czytelników. Ale zarazem wśród wielu krytyków i znawców literatury oraz licznych czytelników utwór ten zyskał wysokie uznanie i znalazł się na liście wyjątkowo cenionych lektur.

Powieść podzielona została na rozdziały, połączone wątkiem głównym narracji; bohaterami są mężczyzna i kobieta, ich doznania i przeżycia erotyczne, wkomponowane jednak w szersze tło codziennej egzystencji i problemy natury eschatologicznej. Całość stanowi pasjonującą lekturę, a do czytania fragmentów — nikogo zapewne z Czytelników „Nadodrza” nie trzeba będzie zachęcać...

#### JARZYNY W GARNUSZKU DO GOLENIA

Za cholerę nie mogłem się pozbyć do kupki po tym, jak ode mnie odeszła Przesłanie pracować, przestałem jeść. Cały dzień mogłem leżeć w brudnej pościeli, przykleiłem sobie jej portretowe zdjęcia i akty blisko twarzy, tak że w końcu ni się zdawało, że jej rzęsy, pomalowane na grubo tuszem, ruszają się, kiedy się brandzlowałem. I że jej wargi pęczniały i wilgotnieją wydmuchane, i że słyszę to co zwykle, kiedy finiszowała, tak na całej gardło, jak na początku, kiedy jeszcze nie nauczyła się chować rozkoszy dla siebie i dla mnie, tylko obwoływała ją na cały wiat, przez co jakas sąsiadka pytała ją: „Cóż on ci robi?” A jeden sąsiad powiedział: „Wy chyba trzymacie gromadę prosiaków”. Czytałem od nowa jej listy i wypisywałem z nich na ścianie zdania: „Po tym jak cię opuściłam, musiałam biec do apteki po watę opatrunkową żeby utrzymać w stanie używalności krwawiące serce”. Albo: „Wczoraj wieczorem czuło było u nas w mieszkaniu zapach siana. Tak tęsknię za tobą. Kiedy do ciebie piszę, moja p... wykonuje ssące ruchy jak buzia niemowlęcia”. Zadręczałem się ustawicznym rozmyślaniem nad tym, co się między nami popsuło, dlaczego ode mnie odeszła dla takiego ch... złamanego, dla takiego komiwojażera, dla takiego wybujałego wymocznika przegiętego w krzyżu. Włosy mi na głowie wędliły z bólu od myślenia i grzebania się w tym. Nic nie znajdowałem, nie mogłem tego pojąć. Jak ona mogła się tak dać otumaniać. Tej wrednej zgredzie, swojej mamusi. No to znowu się wytrzępiałem z tym jej zdjęciem, gdzie ją widać nagą od tyłu. Trochę się unosi, tak że jej pośladki ciężko zwisają. Sraja, krzychałem, wysraja się dla mnie, wylizę ci gówno z dziury. Ale po dwóch tygodniach miałem dość i wylazłem z łóżka. Chudy i brudny. W kuchni znalazłem na maszynie gazowej rondel z tym, co ostatnio ugotowała w domu. Dwa zrazy. Leżały pod pierzynką pleśni i kiedy je splukiwaliśmy w ubikacji, mogłem zarazem śmiać się i płakać, bo mi się przypominał tamten raz, który jako uczennica wysłała z internatu do Państwowego Urzędu Kontroli Jakości. Wziąłem przysnć i ostro wyszorowałem ciało szkieletem ogórka morskiego, który pookrepany był jej rudymi włosami jak nylonową nicią. I włożyłem najlepsze ubranie, i przyjrzałem się sobie uważnie w lustrze. Stwierdziłem, że z tą wychudzoną twarzą, starganymi lokami, w obcisłych czarnych spodniach i czarnej skórzanej kurtce wyglądam nieśmiertelnie pięknie. I z całą powagą, bo nie było mi do śmiechu, powiedziałem do siebie szeptem: Szczęście w nieszczęściu. Potem było jak w tym kawale o Żydzie, który jak go znajomy przyłapał wychodzącego z burdelu po pogrzebie żony, powiedział: „Ach, już sam nie wiem co ja robię z tej żalosci”. Różną jedną pannę po drugiej. Wlokłem je do swojej jaskini, zdierałem z nich odzież i rypałem do upadłego. A potem szybkiego drinka i za drzwi. Czasem trzy jednego dnia. Błuszciska zwisające jak worki czy os pękowatego z cyckami w sam raz do ssania. Żalotne skurczki, że nie było co głaskać. No to wtedy bez zdejmowania bluzki. Kępy włosów łonowych, szorstkich jak trawa morska, albo miękkich jak futerko. Suche p... z krostami w środku. Wstrętne w macaniu, ale dla ch... dodatkowa przyjemność. P..., których nie widziałem, bo zastawiała je rączka. P... pulchne i nawilżone jak ciastko ponczone. Czerstwe dziwy o biodrach jak serowe gomioły z prowincjonalnym akcentem i agresywnym, które człowieka trzymały za kutasa, jakby to była korba świda. Które ledwo złapały tchu, już chciały się brać za zmywanie, mycie podłogi i szorowanie klozetu. Dziewuszki wtulające mokry nos w włosy na piersi z płaczem, że zgwałcił je ojciec, kiedy miały piętnaście lat. Indonezyjka, która zaczęła mi odgrywać dziewczę i się mnie z głupia frant tymi okragłymi słówkami spytała: „Co ty mi robisz?”. Rozkładałem ci kolanka i wsadzałem ci kutasa i będę ci je... aż przestaniesz czuć twój słodki oddech. Dawaj te swoje lepkie wargi. Wystaw język to ci go zjem” Ku-rewski ból głowy po przebudzeniu, kiedy znowu ja kaś wetknęła podpaszkę pod materac. Krew brunatna jak syrop z jabłek. Mendoweski, którym się oblepiały jak małymi strupkami, z pozdrowieniami od licznych przyjaciół z dalekich krajów. A wszystkie te przelotne spotkania zapisywałem w dzienniczku. Często wkleiło się jakiś łozek, niekiedy z włosów łonowych, jeśli która była gotowa tak się dla mnie poświęcić. To, jak je podrywałem, a czasem mnie. I co mówiła. A co ja. Bo dla kobiety nie jest równie pociągające jak mężczyzna, który cierpi przez utracę miłości. Ale po paru miesiącach chciało mi się od tego rzygać. Ustatkowałem się znowu co nieco i wynajmalem frontowy pokój dwu amerykańskim studentom, których nie tknęłał palcem. Studiowali historię sztuki i do ściany pomiędzy reprodukcjami Baranka Bożego Memlina i nieodwołnego autoportretu tego wariata z Arles z obandażowaną głową przypinały powiewająca: THERE IS NOTHING Sadder THAN ASSOCIATIONS HELD TOGETHER BY NOTHING BUT THE GLUE OF POSTAGE STAMPS. Albo: ONE WHO PUTS SALT IN

THE SUGAR BOWL IS A MISANTHROPE. Chociaż nie były katoliczkami, w każdy piątek przynosiły z targu zapaskudzoną gazetę mizernych płastug. Do posolenia kładły je po prostu w zlew, który był śliski od mojej flegmy i uryny, i śmierzdział zgniłą salata. Nie przyszło im do głowy, że to trzeba robić na talerzu. Dla tego nie nie powiedziałem, jak raz postawiły na gazie mój garnuszek do golenia z nakładzoną zieleniną i widziałem jak osad mydła z czarnymi włoskami rozpływa się w gotujących się jarzynach. Co było mówić. Zresztą same twierdziły, że w Ameryce wszystko czuły mydłem. Za to chyba po cztery razy dziennie chodziły pod przysnć, który był zaraz nad wc, tak że słyszałem plusk i chichoty, kiedy rozsiadłem się na klozecie czytając gazetę. Przez te ciągłe kąpiele woda zaczęła przesiąkać przez szpary w odpływie. Najpierw tylko pokazała się na ścianie wilgoć, ale po paru miesiącach doliczyłem się siedmiu rodzajów pleśni. Potem zaczęły wyrastać ze ścian i sufitu wapienne wypustki, tak jakby to ich pochłowiła flora wysiała się przez sufit i owocowała parchowatymi koralami. Na to też nie nie powiedziałem, no bo w końcu sam też używałem natrysku. W inne dni, umówiliśmy się. Wchodząc wntenczas w białiznę do ich pokoju. Siedzieli na sofie, zadarte amerykańskie noski miały wetknięte w książki. Głośno sylabizując po holendersku. Od katakumb do El Greca i tym podobne kawałki. Zdejmowałem sli-py i koszulki, i nieczym kupkę składałem na podłodze. Podejrzewałem, że zanim moje owłosione ciało znikło w natrysku, próbowały mi jeszcze przedziutko zajrzeć w dupę. I zaraz z po-

## Sceny miłosne w literaturze pięknej

brzegu stołu, robiłem obrys, pisałem u góry MY PENIS i wsuwałem im pode drzwi. Nie odnalazłem tego wśród ich przysłów i reprodukcji na ścianie, ani też w koszu na śmieci. To też przypuszczam, że jedna z nich nosi to po dziś dzień jak klejnot wetknięte pod zapuszczony pas do pończoch, żeby dotykało jej gołej skóry. Nasłali na mnie amerykańskiego chłopaka, którego poznałem w mieście. Pulpecika ostrzyżonego na zero i o wyglądzie misia, ale o złych jasnych oczkach. Przychodził jako pełniący funkcję starszego w kościele Jezusa Chrystusa Mormonów. Widocznie pokazały mu mój rysunek i zapragnął rozpocząć nawracanie mnie od sprowadzenia erekcji do stanu normalnego pod hasłem: Mój Zbawiciel wisi na Krzyżu. W każdym razie na początku wręczył mi kartkę z kolorowym zdjęciem, pokazującym wąski budynek, strzegący kopuły światyni podobnej do nieudanego jaja. Świątynia Marmonów koło Salt Lake City w Utah. Kiedy zbierał się do wygłaszania mi kazania o księdze Mormona powiedziałem mu, że Amerykanie w ogóle nie są pobożni. Że myślą tylko twardymi dolarami. Ze sam chyba dobrze wie, że Mormon to jest skrót od More Money. Pokręcił głową i nic, nie dał się zbić z tropu. Bo przecież nie można od

mem truskawkowym. Stapałem jak przez koloniję fok. Ostrożnie, żeby nie nadebrać na ogon albo pletwę. Gdy trafił się jakiś z gitarą, całe popołudnie śpiewali pieśni ludowe. Jakies tam: hop hop jechał chłop. Czasem tak głośno, że sąsiedzi dzwonili, prosząc, żeby trochę ści-szył radio. Kiedy pytałem dziewczyny, czy nie ma teraz kogoś, z kim mogłyby się bliżej zwią-zać — miałem nadzieję, reszta wtenczas się wy-cofa — spoglądały grymasnie. I okazywało się, że jeden jest „too hot to handle”, a znowu inny „cheded his gum too loudly”. Byli to więc jedynie amatorzy spania na twardej pod-łodze, jedzenia i natrysku. A stalaktyty na suficie mojego klopa powiększały się niepokojąco, karmione było nie było bakteriami, łupieżem i strupami ze wszystkich pięćdziesięciu stanów Ameryki. Kiedy dobrały sobie jeszcze tuzin pa-pużek i puściły je, żeby sobie latały po poko-iku, tak, że wychodzą z natrysku miałem mię-dzy palcami pełno kawałków łajna z piórami a stopy podkurezałem z bólu, bo w podszwy wrzynało się ziarno dla ptaków, miarka się prze-pelniła. Wyrzuciłem clochardów Wuję Sama, pchnąłem okna na oścież i trzepaczką posła-łem wszystkie papugi na ulicę, jakbym grał w badmintona. Dziewczynom, które blade i roz-plakane próbowały w krzakach koło domu łapać papużki w tiulowe chustki, krzyknąłem, żeby wypieprzały razem ze swoją prażoną ku-kurydą i swoimi sweet potatoes. Ze z miejsca wymawiam im pokój, zanim te ich cho-lerne ptaszki zrabują krzywymi dzioba-mi tynk aż po goły mur. Jeszcze tego samego dnia wywołały po południu sensację na ulicy, bo wyprowadziły się, wioząc graty rowe-rową riksą w towarzystwie chyba dziesięciu chłopczków, z których każdy jeden niósł po papudze w siatce, pospiesznie kupionej w po-bliższym sklepie rybackim. Jeszcze mi przyszli podać rękę. Trochę przykro, uważałbym za bardziej zrozumiałe, gdyby mnie z wyrzutem zapytały, czy to ma być wdzięczność za plan Marshalla. Albo gdyby mi rzuciły w twarz to przysłowie, które pozostawiły na ścianie wśród drańskiego bałaganu: ONE WHO PUTS SALT IN THE SUGAR BOWL IS A MISANTHROPE.

#### SKRZYDŁA HERMESA

Wiedziałem, że spód głębokiego fotelika, w któ-rym przesiadywałem, był miniaturowym krajobra-zem górskim z zaschniętym gilem. Wydobywał go z nosa małym palcem, kreślił kulki, które nazywał śrutem i przyciskał je starannie do spodu listwy. To była jedna z pierwszych rze-czy, jakie mi o nim opowiedziała, bo bardzo kochała swojego ojca. Jej matka śmiertelnie się tego wstydziła. Bo sprzątaczką odkryła to raz przy porządkach. Na początku myślała, że to jest klej stolarski albo żywica i próbowała zdrapywać to paznokciami. Ale nawet pod no-żem odskoczyło ledwo parę zlepeków. Wtedy zo-stawili te żółtozielone reliefy w spokoju, bo i tak wnet doszłyby nowe góry. Niczego nie da-ło się go oduczyć. Jaki był pocziwy, taki był, ale z tym gilem był jak uparte dziecko. Pod-czas jedzenia zawsze zwiłaj salata, zanim ją włożył do ust, bo by pouciekały robaki. A kie-dy w radio nadawali marsz Radetzkiego, przy-śpiewywał słowami: Dupa cye, dupa cye, dupa cye, cye, cye. Dupa cye, dupa cye, dupa cye, cye, cye. Dokładnie w takt i oczywiście kiedy żony nie było w pokoju. Ale najbardziej lubił „młodych nicponi” w wykonaniu Petera de Boordera. Kiedy Olga była jeszcze malutka, zwiłotowała raz w czasie jedzenia na stół i wybuchnęła płaczem. Matka zła uciekla od sto-łu, a on wziął misia i kiwając nim nad wymio-cinami powtarzał: „Misiowi zaszkodziło. Misiowi zaszkodziło”. Dopóki się nie roześmiała. Po-kochałem tego człowieka, jak tak z czerwoną plamistą twarzą siedział wciśnięty otulym cia-łem w fotel, kiedyś przychodzili w odwiedzi-ny. Z tłustymi rękami kurczowo na oparciach, chyba, że kreślił śrut. Mimo, że za każdym razem powtarzał, że Amerykanie to niecywilizowany naród i stale na nowo pytał: „A znasz ten ka-wał o tych dwóch chłopkach, co wybierali się do Paryża? W końcu się nie wybrali”. I za każ-dym razem trząsł się ze śmiechu w ciasnym foteliku. Albo: „Kto liże królową z tyłu?” A jeżeli się patrzyło niby pytając, jak przy pier-wszym usłyszeniu, mówił: „Każdy kto nakleja znaczek na list”. I długo trząsł się ze śmiechu jak budry w czasie bombardowania. Był o wie-le za gruby. Od lat był na diecie, o czym mó-wił: „Dieta ale nie ta”. Kiedy nocowaliśmy u jej rodziców, jego żona była dla niego troskli-wa i po kocimiu łagodna. Tylko jednego karto felka i żdziebko sosu ze spodu Bo wątroba. Ale z tygodnia na tydzień robił się, cholera, co-rz bardziej żółty. Jednego razu wstaliśmy z Ol-gą wcześniej od stołu, bo śliśmy na film, a ja wpadłem jeszcze na chwilę do pokoju po papierosy, ona już mu naładowała pełny talerz kartofli i polewała je właśnie zamaszycie so-sem. Spojrzała na mnie wrogo i jak winowajca. Przyłapałem ją na powolnym mordowaniu. Ale Oldze nie nie powiedziałem Martwiłaby się nie mogąc nie na to poradzić. Nikt nie mógł powstrzymać tamtej przed daniem mi tu szczy. Nienawidziłem tej kobiety, nie tylko przez tamto, ale też dlatego, że zawsze chcia-ła mnie po macierzyńsku przytulić, bo chodzi-łem z jej córką i za każdym razem wyczuwa-łem miejsce po piersi, którą jej odjęli wraz z rakiem. Sztywny materiał pustego biustonosza. Ze koniecznie chciała pokazać że się jeszcze li-czy i co pięć minut zostawiała w łazience na pudełku z podpaskami pokrwawione kneble zawinięte w gazetę. I zawsze wchodziła do na-szej sypialni. Żeby przynieść śniadanie. Jajko ugotowane na roztrzeseone gówieńko i biskop-ty. A potem długo jeszcze się kreśliła, podejrzaj-nie i nieprzyjemnie, aż dostawałem snów na ja-wie, kiedy już leżeliśmy sami z Ol-gą wśród smrodu siarkowodoru z obciętego facho-wą jajka. Ze jej matka zdziła z nas koce kutasa mi wsadza swojej córce, a łajac mi za męderaly mówi: — Już ja się zaime jajami.

(CDN)

# RACHATŁUKUM

Jan Wolkers



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

wrotem czytać jedna drugiej: Giotto, Cimabue albo tych paru innych diadków. Jeżeli byłem w dobrym humorze, wystawiałem głowę za drzwi i wołałem: „Rembrandt to największy partacz siedemnastego wieku!” One zastęgały i nie śmiały spojrzeć w moją stronę, bo nie wie-działy co wystaje zza drzwi. Potem, śpiewając głośno The Stars And Stripes Forever odkreca-łem kran. Pod letnią wodą trzymałem w ręku sztywnego kutasa i wyobrażałem sobie, że wkra-czam tak do ich pokoju, kładę się pomiędzy ni-mi i pozwalam tym chwytym dolarowym rącz kom na chłodno i mocno się obkoczyć. Ze roz-smarowują mi nasienie po brzuchu i nalepiają znaczki odparowane od listów z Ameryki (od Grace Anderson alias Miss Lonely Hearts albo Babe Sherman), z wizerunkami statuty wolno-ści i łukiem napisu u góry: IN GOD WE TRUST, a pod spodem LIBERTY. Albo z por-tretkami jednego z tych historycznych wapiń-ków, jakiejś starej beczkowej baby na jasnozie-lono, albo jasnofioletową, kogoś z ich chwalebnej przeszłości bratobójców i morderców Indian, bizonów i Murzynów. Ale nigdy do tego nie doszło. Owszem, na początku robiły uwagi na te mat mojego wchodzenia i wychodzenia nago z łazienki. Nawet nie odpowiadałem. Szedłem na dół, kładłem kutasa na kawałku papieru na

razu zacząć rzucać napalmem. Ale kiedy wy-ciągnął z kieszeni trzy małe figurki i postawił je na stole jak pionki do halmy, mówiąc że to święci apostołowie Peter, John i James, nie mo-głem się powstrzymać przed rozpięciem roz-porka, wydotaniem ch... i powiedzeniem: „And this is the holy Habakkuk”. Krejąc głową od-szedł zasmucony z powodu utraty rynku zby-tu. Ale trzech świętych apostołów zgarnął je-szcze pospiesznie ze stołu jak drobne pieniądze. I tyle go widziałem. Za to innych ich koleżków. Bładych koczujących studentów amerykańskich, na stypendiach za skąpych żeby wyżyć, a za duzych żeby zemrzeć. Bez wytchnienia wędro-wali po nicyjnej ziemi nieokreślonych dzie-wczęcych pokoiów, z głębokimi kleszeniami wy-strzęplonych wojskowych kurtki wypchanymi prażoną kukurudzą, gumą do żucia i żytnim chlebem Od Stavanger po Neapol. Kiedy szed-łem któregoś ranka do łazienki, naliczyłem ich piętnastu. Rozłożyli się na podłodze, pozawija-li w kośkie derki albo indiańskie chusty, śpiąc albo niemrawo przeżuając chleb z dze-

# Dzieci KOSMOSU

Każdy człowiek jest inny. Nie ma dwóch ludzi identycznych w każdym szczególe. Każdy z nas inaczej reaguje, myśli, mówi, każdy ma odrębną osobowość i odmienne cechy charakteru. Są to pochodne momentu, w którym przyszliśmy na świat! Przybyliśmy wyposażeni bogato przez naszych kosmicznych opiekunów!

W poprzednim numerze rozpoczęliśmy druk opracowania pt. „Dzieci kosmosu”. Z kolejnych odcinków, dotyczących obojga płci, każdy się dowie szczegółów o sobie. Będzie można się zastanowić, co by ewentualnie zmieniło na lepsze: może poprawić stosunki z ludźmi, własny charakter, życie...



## Mężczyźni spod znaku Ryb

Urodziłeś się między 20 lutego a 20 marca. Twoim znakiem zodiaku są Ryby, podległe planecie Neptun i, wraz ze znakami Raka i Skorpiona, należą do trygonu wodnego. Stąd też Twoim żywiołem jest Woda. Co z tego dla Ciebie wynika?

Otóż bardzo wiele. Wszystkie cechy — dobre i złe, otrzymałeś od Ryb, Neptuna i Wody. Zajmijmy się najpierw tymi dobrymi. Należą do nich przede wszystkim wrażliwość i delikatność, rzadkie zalety dziś, gdy nie ma czasu na rozczulanie się sprawami serca i ducha.

To właśnie o mężczyznach spod znaku Ryb najczęściej się mawia, że są „mimożami”, a w sytuacjach bardziej skrajnych posadza się ich o „babski charakter”. Bo płaczą czasami — nad własnym lub cudzym losem! A ludzie z tego śmieją się, jakby płacz był czymś śmiesznym...

Tymczasem Ty do głębi przejmujesz się dosłownie wszystkim. Twoja wrodzona subtelność cierpi, gdy widzisz czyjeś brutalne zachowanie. Potępiasz surowo przejawy okrucieństwa. Cierpisz, gdy ktoś znęca się nad słabszym. Czujesz się odpowiedzialny za wszystkie nieprawości dziejące się wokół.

Za swój obowiązek uważasz podnoszenie na duchu strapienych i udzielanie pomocy biednym. Jeśli na taką działalność nie pozwalają Ci warunki, gryziesz się, że czegoś nie dopełniłeś i że Twoje dokonania — zawodowe, finansowe i inne, nie są pełne.

Te piękne cechy możesz znakomicie kształtować, rozwijać i wzbogacać, czasem osiągając nawet pełne zadowolenie z życia — jeśli wybierzesz zawód np. nauczyciela, wychowawcy dzieci trudnych, lekarza, sędziego lub księdza. Słowem: jesteś szczęśliwy, gdy możesz komuś pomagać.

Mężczyznom spod znaku Ryb zwykłe nie wystarcza dom i własna rodzina. Chętnie poświęcają się sprawom ogólniejszym, społecznym, we wszelkiego rodzaju stowarzyszeniach mających na celu dobro człowieka. Pracują wtedy z poświęceniem i bezinteresownie, a ich altruizm bywa wprost nieograniczony.

Toteż zazwyczaj nie dorabiają się majątku, a starość spędzają w ubóstwie i rozczarowaniu. Tym większym, że ludzie, dla których kiedyś zrobili wiele dobrego, nie okazują wdzięczności, a wprost przeciwnie. Taki jest świat i tacy są jego mieszkańcy — niedoświadczeni i ubodzy w uczucia! Nie możesz się z tym pogodzić, prawda? Dręczy Cię myśl, że bywasz bezceremonialnie wykorzystywany, nie w zamian nie otrzymujesz.

Szczególnie boli Cię brak wdzięczności ze strony najbliższych. Myślisz: jak mogłem być tak naiwny? No właśnie! Przecież Neptun obdarzył Cię szczególnym darem! Umiesz przewidywać! Ostrzegasz innych — a nie umiesz ostrzec siebie!

Masz miłe usposobienie i zjednujesz sobie otoczenie swą delikatnością i zgodnością. Często w duchu nie przyznajesz komuś racji, ale dla spokoju i zgody kiwasz potakując głową. Jesteś lubiany jako ktoś kto legła i przyjacieli, choć — przyznaj, że lubisz się o byle co obrażać. Wprawdzie szybko dajesz się przeprosić, lecz zlituj się: czy dziś ktoś ma głowę do takich subtelności?

Jeśli się zakochasz, jesteś wierny i oddany bez umiaru. Oczywiście tego samego wymagasz od tej drugiej osoby, a gdy spotka Cię najmniej zawód, przeżywasz go jak klęskę. No i w sumie — raczej nie masz szczęścia do kobiet! Zwykle łączysz swój los z osobą nie najciekawszą — i pędzicie razem szary żywot, pozbawiony błyskotliwych niespodzianek, wyjazdów, kolacji z szampałem itp.

Jeśli jeszcze nie jest za późno, posłuchaj mojej rady i rozejrzyj się wśród dziewcząt lub kobiet urodzonych pod znakami najlepiej Byka lub Barana, ale również Lwa, Strzelca, Panny i Koziorożca. Kobiety spod innych znaków raczej unikaj, nie jest to dla Ciebie odpowiednie towarzystwo na dłuższą, niż dzień, tydzień, miesiąc. Pytasz — dlaczego?

Otóż jesteś Wodą — żywiołem szczególnym, który potrafi żyć w symbiozie z Ziemią lub Ogniem, a nie najlepiej harmonizuje z Powietrzem lub Inną Wodą. Dużo to wyjaśniałom kobietom spod znaku Ryb i teraz krótko powtórzę.

Woda związana z ogniem podnosi swą temperaturę, jak gdyby ożywia się. Wreszcie wytwarza parę. A więc z Twoim związkiem z kimś, kto w metryce ma Ogień, zrodzić się może coś pożytecznego, nowe idee i nowe życie. Trzeba tylko uważać, by Woda nie zgasiła Ognia i pilnować Ognia, by nie sprawił, że woda wygotuje się do ostatniej kropli. Do trygonu ognistego należą znaki Lwa, Strzelca i Barana.

Jeśli natomiast Ty — będący Wodą, złączysz się z Ziemią, również wyjdzie z tego coś dobrego. Jest to proste. Woda przenika do ziemi bardzo głęboko i sprawia, że powstaje życie. Tu także trzeba dbać o harmonijne współistnienie, gdyż nadmiar wody zamienia ziemię w błoto, zaś jej brak tworzy skorupę. W trygonie ziemskim znajdują się znaki Byka, Panny i Koziorożca. Jasne?

Twoja wrażliwość z czasem może zamienić się w trudną dla otoczenia nerwowość, nawet histerię. Mężczyźni spod znaku Ryb popadają niekiedy w hipochondrie, miewają też obsesje psychiczne. Wszystko to najczęściej z poczucia niedowartościowania. „Ja byłem taki dobry, a ten ktoś odplacił mi złem” — myślisz.

Jesteś prawie zawsze bardzo uzdolniony artystycznie, najczęściej w dziedzinie muzyki. Twój mecenas Neptun, znany w mitologii greckiej jako potężny Posejdon — z trójzębem w ręce i żoną Prozerpiną u boku, obdarzył Cię tym, czego sam u siebie nie nosi, a mianowicie: leką mi, obsesjami, brakiem zdecydowania. Na zewnątrz wielki i wspaniały, wewnątrz — mały i strachliwy. Mężczyźni znajdujący się pod wpływem Neptuna często interesują się bardziej własną pięcią, niż kobietami i żyją samotnie lub w związkach homoseksualnych.

Twoja bogata wyobraźnia podsuwa Ci różne pomysły, również w dziedzinie seksu, których — jednakże — nie realizujesz ze względu na brak warunków. Bywa więc, że żyjesz sobie w świecie fantazji, targany na przemian — to tęsknota nie wiadomo za czym, to koniecznościami, które niesie życie. Rzadko uznajesz, że wszystko układa Ci się pomyślnie i że zwyczajnie po prostu — jesteś szczęśliwy.

Bądź może zadowolony, że pod znakiem Ryb urodzili się m.in. tacy sławni ludzie jak Albert Einstein, Jan Sebastian Bach, Fryderyk Chopin, Konstanty Andrzej Kulka, Jerzy Szajna, Andrzej Wajda i Daniel Olbrychski.

Jeśli nie wszystko do Ciebie idealnie pasuje, nie denerwuj się. Wiedź, że na Twoje życie wpływ mają także inne planety, wszak tam, w górze, jest ich wiele i od każdej biegnie wprost do Ciebie niewidzialny strumień, przez całe Twoje życie. Część tych wpływów zostaje, część ginie. Podobnie dzieje się z cechami, które przyniosłeś sobie w momencie urodzenia. I one także nie musiały się wszystkie w Tobie kształtować tak, jak to wynika z teorii.

W następnym numerze odcinek dla kobiet urodzonych pod znakiem Barana — między 21 marca a 20 kwietnia. EWA FOSS

# WIDEO KLUB

## WILCZE MLEKO

Ameryka w latach 30-tych, czas wielkich depresji. Na tym tle losy dwójki ludzi. Frank Phelan prowadził kiedyś normalne, mieszczańskie życie i był zwykłym obywatelem, jakim wiele. Dziś jest pijakiem i wściekłym, wyrzutkiem społeczeństwa, człowiekiem bez jutra, nie posiadającym żadnych aspiracji i żyjącym na dnie. Podobną postacią jest jego przyjaciółka Helen — o wiecznym zacierwienionych oczach i zepsutych zębach, będąca wrakiem kobiety...

Prześladowani przez niewidzialne demony zła, Frank i Helen poszukują jakiegos wyjscia dla siebie. Czy będzie nim daleka podróż do Albany? Niestety, nie. W Albany Frank musi przeżyć straszną konfrontację z przeszłością, od której — jak się okazuje — nie ma ucieczki. Przeszłość ciąży, do przeszłości się powraca, czy chce się, czy nie. Ciężko chora Helen załamuje się pod ciężarem wspomnień już podczas podróży...

Scenariusz napisany został według głosej powieści Williama Kennedy'ego pt. „Wilcze mleko” uhonorowanej nagrodą Pulitzera. Reżyserem jest sławny aktualnie w świecie filmowym Brazylijczyk (pisał niedawno w tym miejscu o innym jego filmie: „Kuss der Spinnenfrau”, którego akcja rozgrywa się między dzielącymi wiekienną celą dwoma mężczyznami) — Hector Babenco.

Główne role w tym filmie wyprodukowanym w Brazylii, grają (i to jeszcze jak!) Jack Nicholson — niezapomniany bohater filmu „Lot nad kukułczym gniazdem” i Meryl Streep, którą poznaliśmy wreszcie w wyświetlanym w Polsce filmie „Pożegnanie z Afryką”. I dla nich, dla ich wspaniałego aktorstwa warto ten film obejrzeć. Tytuł nie mieści „Wolfsmilch” wzięły dosłownie z tytułu książki Kennedy'ego.

## ZNAJOMY Z „OŚMIORNICY”

Historia od początku do końca zwirowana. Piękna i pełna temperamentu Fulvia wyznaje, jak widać, maksimum, że ludzie bogaci są lepsi i bardziej wartościowi od innych. Bo jak inaczej wytłumaczyć jej ofiarność i pasję, z jakimi działa w interesie bogaczy? Fulvia ściga bandę gangsterów, porwawcy i szantażystów, nieustannie się narażając. Uda się jej wreszcie uwiezić szefa bandy — i zmusić go, by zwrócił masę pieniędzy, wziętych wcześniej jako okup...

Błękitne niebo, złociste słońce, o mia bella Italia! Piękne stroje, piękni ludzie. Przede wszystkim Mariangela Melato jako Fulvia, a tuż za nią zabójczy przystojny Michele Placido — do którego

wzdychała połowa kobiet w Polsce, oglądających na ekranach telewizorów dwuetapowy, wieloociskowy serial wio ski pt. „Osmiornica”...

Na kasce tytuł filmu brzmi „Fulvia”, nie jest to jednak tytuł oryginalny. Film reżyserowała Lina Wertmüller. Brakuje w nim jakiegos wiarygodności, odrobiny spokoju czy głębszej myśli, ale jest dobrą rozrywką.

## MIŁOŚĆ WE TROJE

Prawie sto lat temu pisarz amerykański Henry James napisał powieść pt. „Damy z Bostonu”. Reżyser James Ivory ry zrobił z tego obraz filmowy równie piękny, co, jak na nasze obyczaje, drastyczny. Oto Olive Chancellor — kobieta, zakochuje się w młodszym od siebie Veremie. Rywalem Olive jest Basil Ranson — uosobienie męskiej siły i urody.

Jeszcze jeden labirynt uczuć — i raz jeszcze ludzkich serc zakamarki. Wszystko to na tle zdarzeń o znaczeniu ogólnym. Jest to bowiem opowieść o kobiecie, która przeciwko braku równouprawnienia z mężczyznami oraz ich przewadze w życiu.

W wiodącej roli męskiej jeden z amerykańskich supermenów Christopher Reeves (jest co podziwiać — drogie panie!). Veremę gra Madeleine Potter. Natomiast w postaci Olive wcieliła się Vanessa Redgrave — w momencie kreślenia filmu 47-letnia, pamiętna filmowa „Isa dora Duncan”, a ostatnio „Julia” — w wyświetlanym w naszej TV filmie o przyjaźni dwóch kobiet.

Tytuł filmu, podobnie jak książki: „Damy z Bostonu”.

## NIEMOŃNA GRA?

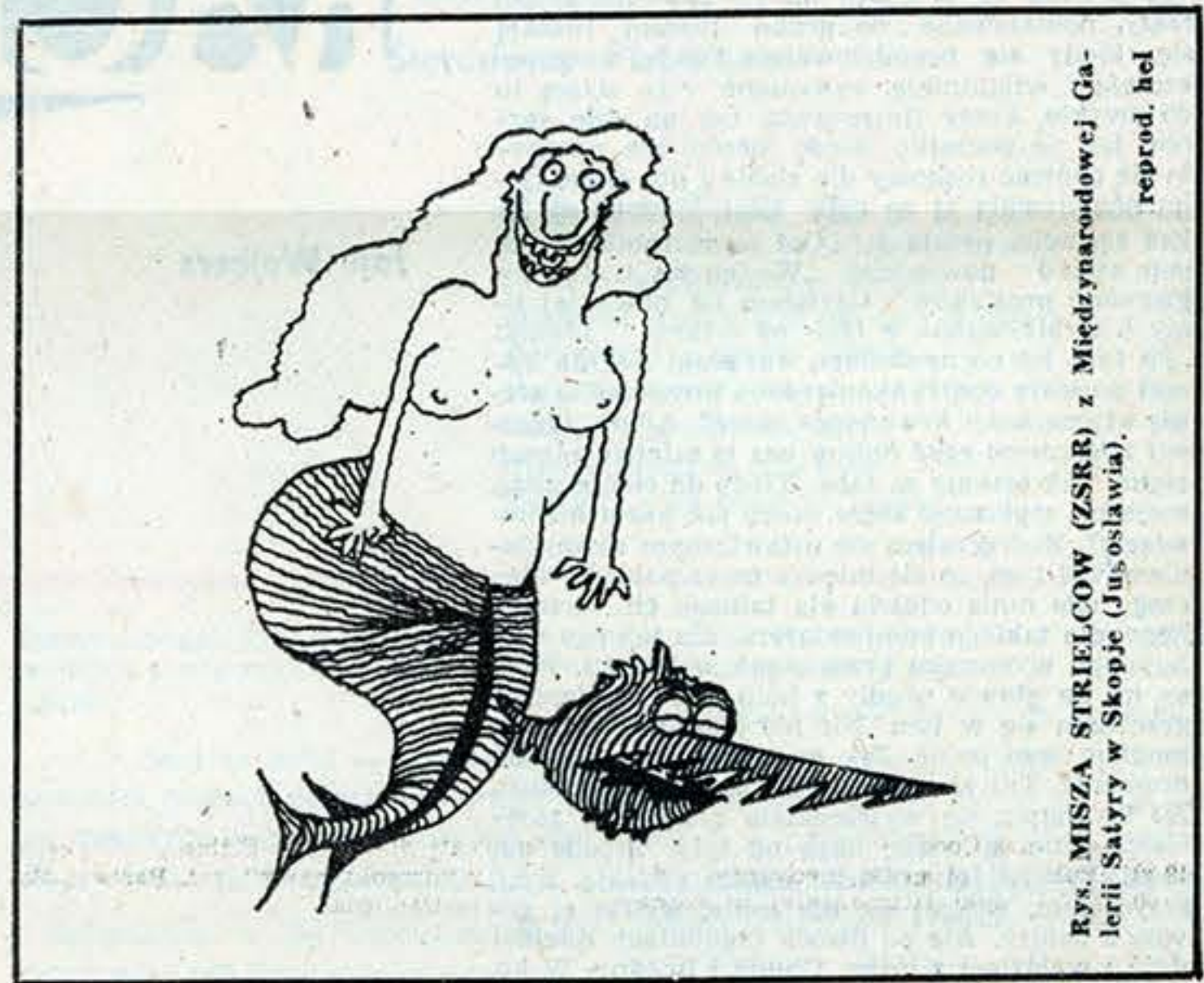
Anglia w czasach wiktoriańskich, świat piękny i czysty, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Życiem zarówno mieszczań, jak i arystokracji rządzi surowe reguły. Kto ich przestrzega, temu nie zlega przydarzyć się nie może.

Można by sądzić, że trwa idylla, gdyby nie pojawiła się rysa. Oto dwaj młodzi mężczyźni zachwycając się starożytną Grecją, zaczynają nagle odczuwać wzajemny pociąg do siebie. Następuje seria drobnych, delikatnych i właściwie nie znaczących zdarzeń: dotknięcie ręki, przytulenie się na moment, przelotny pocałunek...

„Związek między dwoma mężczyznami może być wybacalny, gdy pozostaje związkiem platonicznym” — mówi Clive do swego przyjaciela Maurice'a. Ale jest już za późno. Maurice przeżywa mękę. Chce jakoś zażegnać ogień, który w nim zapłonął — próbuje m.in. uprawiać boks. Ale wciąż wraca myślą (i nie tylko) do swego przyjaciela, swego miłości. Pod koniec filmu zostaje samotny, smutny, zgorzkniały. Obok niego — żona, która niczego nie rozumie, a może rozumieć nie chce?...

Film ten, pt. „Maurice”, jest jednym z niewielu obrazów przedstawiających problemy homoseksualizmu. Grają: James Wilby, Hugh Grant, Rupert Graves i inni. Reżyserem jest James Ivory, twórca filmu „Damy z Bostonu”, o którym to filmie napisałam powyżej.

EWA



Rys. MISZA STRIELCOW (ZSRR) z Międzynarodowej Galerii Satyry w Skopje (Jugosławia).

# Muzykolandia

LEONARD COHEN — urodzony w Polsce, a zamieszkały w Montrealu pisarz, poeta, muzyk i wykonawca ballad, ojciec 15-letniego syna i 13-letniej córki imieniem Lorca (na cześć ulubionego poety Federico Garcii Lory), uważany za klasyka — jak Bob Dylan czy Peter Seeger, który od swego debiutu literackiego zbiorem opowiadań w 1960 r., do dziś, wydał 10 książek, a od debiutu płytowego w 1968 r. nagrał 10 płyt (tytuł ostatniej: „I'm your man”), wystąpił w jednym z odcinków serialu „Miami Vice” obok Dona Johnsona, w roli wysokiego urzędnika Interpolu.

ZDZISŁAWA SOSNICKA pokazała się w telewizyjnych „komentarzach dnia” (blond grzywa pod białym beretem, skrzydełka z białych piór u ramion) i poinformowała, że, realizując swe wielkie marzenie, wspólnie z orkiestrą Filharmonii Narodowej nagrywa piosenki ze słynnych music-hall (od „West Side Story” po „Upiora w operze”) na płytę, którą „Polskie Nagrania” zamierza wydać za parę miesięcy.

RICK ASTLEY, który w przeciwieństwie do większości współczesnych gwiazdorów piosenki wyglądem przypomina dobrze wychowanego chłopca z angielskiego college'u z lat 50-tych, a którego przeboje — zwłaszcza „Dance with me” i „Never gonna give you up” — cieszą się niesłabnącym powodzeniem — także i u nas, ukończył właśnie 23 lata.

ANNA OXA — piosenkarka włoska, wspólnie z aktorem Enrico Montesano cieszą się ogromną sympatią widzów włoskich, jako prezenterzy nadawanego w każdą sobotę programu rozrywkowego pt. „Fantastico” (śpiew, muzyka, humor, balet), z udziałem m.in. takich światowych gwiazd, jak Dionne Warwick czy Phil Collins, a program ten pobli dotychczasowy rekord popularności (należący do amerykańskiego filmu z Sylwestrem Stallone pt. „Rocky” IV), osiągając, jak wykazały ankiety, ponad 13 milionów widzów, zasiadających co sobota przed telewizorami.

KAREL GOTT — czechosłowacki piosenkarz związany również z estradą na Zachodzie Europy, wystąpił w znanym ze świetnej akustyki wieko-

wym zamku na wyspie Mainau na Jeziorze Bodeńskim, gdzie, wraz ze swą nową czarnowłosą przyjaciółką Gerda Müller był gościem właścicieli zamku Mainau — hrabiny Soni Bernadotte, protektorki sztuki, urządzającej często w swej posiadłości koncerty sławnych gwiazd.

ELŻBIETA PONIATOWSKA — je dna z długoletnich (obok Edyty Wojteczak, Krystyny Loski i Jadwigi Piątkowskiej) spikerów polskiej telewizji, jest, o czym chyba mało kto wie, absolwentką Akademii Muzycznej i do niedawna jeszcze zajęta w telewizji godziła z pracą solistki Operetki Warszawskiej, występując m.in. w spektaklach „Wesoła wdówka”, „Życie paryskie”, „Zemsta Nietoperza”, „Music man”, a także, wraz z zespołem wielokrotnie koncertowała w USA, ZSRR, Finlandii, NRD i na Węgrzech.

DON JOHNSON, piosenkarz i aktor, którego pamiętamy z wyświetlanego w naszej TV serialu pt. „Długie, gorące lato”, a któremu światową popularność przyniosła rola policjanta Sonny Crocketa w słynnym serialu pt. „Miami Vice”, odwiedził ostatnio Szwecję — podobno kraj swych przodków, a tymczasem nie ustają plotki na temat jego związku uczuciowego i zamierze

małżeństwa z Barbrą Streissand (nie dawno spędzili czule tete a tete w zakupionej w tym celu zacisznej posiadłości w Colorado), przy czym byłoby to już czwarte małżeństwo Dona, uznanego w USA za najprzystojniejszego aktora roku 1988.

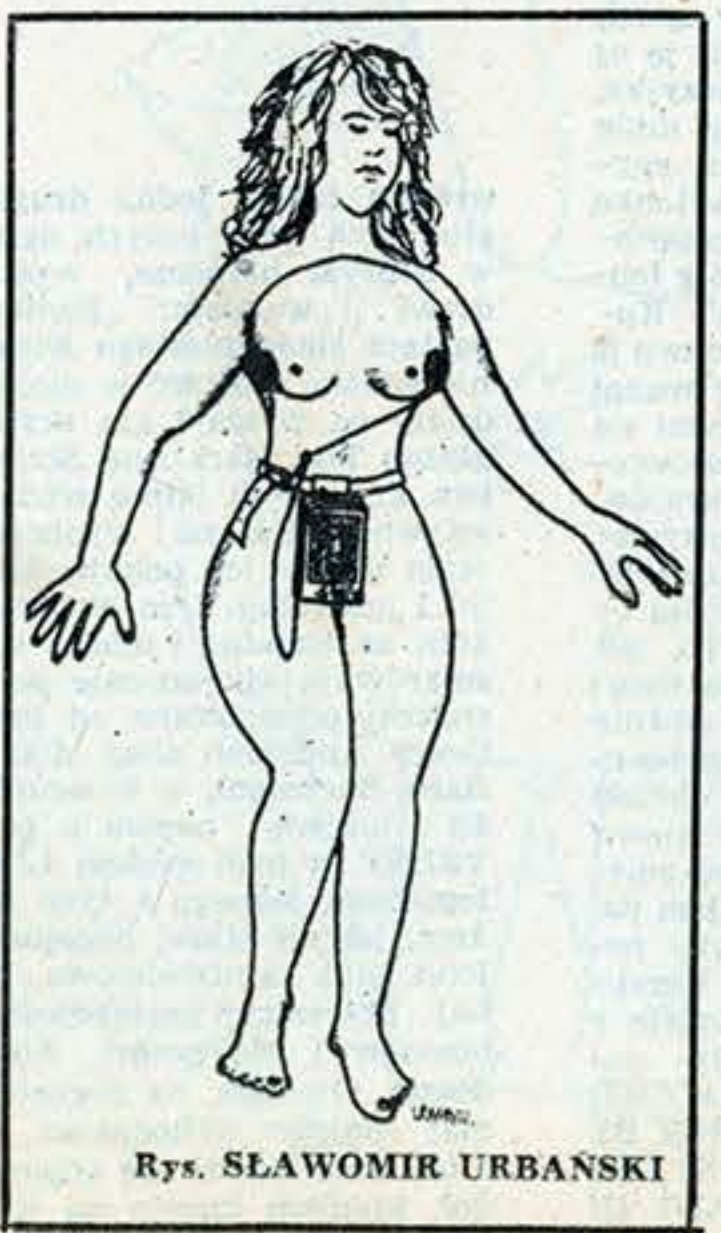
„U 2” — irlandzka grupa rockowa (Bono, Adam, Larry i Edge) (która być może wystąpi wkrótce w Polsce na wielkim koncercie pod hasłem „Con amore”) po dłuższej przerwie nagrała podwójną płytę pt. „Rattle and Hum”, makrećla film i wydała książkę pt. „U 2, historia grupy”, zaś wokalista Bono (prawdziwe nazwisko Paul Newson) rozpoczął przygotowania do własnego albumu solowego, a więc — pogratulować sympatycznym Irlandczykom pracowitości i operatywności.

DANUTA RINN, która kiedyś sama powiedziała o sobie: „sto kilometrów wdzięku” (i służnie) zapytana na łamach „Faktów” o swe ulubione danie, odrzekła, iż są to potrawy chińskie, a następnie wymieniła partnerów, z którymi w ostatnim czasie nagrała piosenki w duecie, tj. Andrzeja Zuchę i Zbigniewa Wodeckiego, wspominając także swego partnera sprzed lat („Biedroneczki są w kropczki”) Bogdana Czyżewskiego.

MICHAEL JACKSON, którego podczas jego tournée po Europie usłyszało na żywo ponad 3 mln widzów, a ponad 7 mln fanów zakupiło jego longplay pt. „Bad”, według magazynu „Forbes” jest aktualnie najlepiej zarabiającym człowiekiem showbiznesu: jego ubiegłoroczne dochody przekroczyły 97 mln dolarów; dodajmy, że miejsce drugie zajmuje wspólnie old-boy piosenki Bing Crosby i reżyser Steven Spielberg, którzy w ub. roku zarobili po około 67 mln dolarów na miejscu siódmym plasuje się piosenkarz Bruce Springsteen — 61 mln dolarów, a na dziewiątym Madonna — 46 mln dolarów.

CLIFF RICHARD, który niedawno obchodził 30-lecie pracy artystycznej (wielką uroczystość w londyńskim hotelu „Claridges” z udziałem wytwórni płytowej EMI i zespołu „The Shadows” oraz wydana na jubileusz długogrająca płyta z przebojami z lat 1969-83 zatytułowana „Private Collection”) twierdzi, że swej karierze piosenkarzkiej podporządkował całe życie: nie pił, nie palił, a także nie ożenił się i nie związał na dłuższą z żadną kobietą, żeby, jak mówi, dla tej jednej nie stracił setek tysięcy wielbicieli na całym świecie.

ATA



Rys. SŁAWOMIR URBANSKI

# 1.III - ŚRODA

## PROGRAM I

8.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 „Spotkania na lotnisku” (5) — „Wioski pokój, afrykańska noc” — serial obyczajowy prod. NRD  
11.10-15.50 Programy szkolne i rolnicze  
15.55 Losowanie Express Lotka i Super Lotka  
16.05 „W świecie ciszy”  
16.25 „Scena TDC”  
16.50 Dla dzieci: Wyprawy prof. Ciekawskiego  
17.30 „Spojrzenia”  
18.00 Telewizyjny informator wydawczy  
18.20 „Archiwum XX wieku”  
18.50 Dobranoc „Miś Uszatek”  
19.00 „10 minut”  
19.10 „Sejmowe spotkania”  
20.05 Studio Sport — 1/4 europejskich pucharów w piłce nożnej  
21.55 „Raport” — publ. międzynarodowa  
22.25 „Nasze przeboje”  
23.05 Język rosyjski (18)

## PROGRAM II

17.30 Stulecie śmierci L. Waryńskiego  
18.00 Program lokalny  
18.30 „Ze wszystkich stron” — mag. rep.  
19.00 „II Rzeczpospolita nieznana”  
19.45 „Maroko” — program dok.  
20.15 „Dziewczyna na krótką trasę” — film prod. CSRS, reż. V. Drha  
21.45 „07 zgłoś się” (9) — „Rozkład jazdy” — serial kryminalny TP  
23.00 „Telewizja nocą”  
23.45 Komentarz dnia

# 2.III - CZWARTEK

## PROGRAM I

8.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie” (14) — s. kryminalny prod. ang.  
10.45 „Magazyn wspomnień” — „Autochromy”, cz. I  
8.05 10.55 — 16.00 Progr. szkolne i rolnicze  
16.05 „A śpiew do dzisiaj słyhać” — film dok. Ludomira Motylskiego  
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant”  
17.30 „Patrol” — wojskowy mag. public.  
17.55 Białe plamy w ruchu ludowym  
18.20 „Sonda” — „Print”  
18.50 Dobranoc „Pająk Chwat, wszystkich brat”  
19.00 „10 minut”  
19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy  
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” (14) — „Zawodowy bokser” — s. prod. ang.  
21.00 „Pegaz”  
21.50 Studio Sport — Po pucharach  
22.05 „Rozmyślenia prof. Mariana Stepnia”  
22.15 „Daj nam, daj Wilkacy sił.” — rep. o Teatrze Witkacego w Zakopanem  
23.15 Język francuski (18)

## PROGRAM II

16.55 Język francuski (18)  
17.30 „Do szkoły pod górę”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 „Muppet show, czyli rewia gwiazd” — James Coco  
19.30 „Puls” — program medyczny  
20.00 Dni Muzyki Hiszpańskiej w Poznaniu — reportaż  
21.00 „Ekspres reporterów”  
21.45 Kino Studyjne „Dwójki” — „Dziki i piękny” — film dok. prod. francuskiej, reż. Federick Rossif  
23.20 Dobranoc „Ia dorosłych” — „Listy heter” (4)

# 3.III - PIĄTEK

## PROGRAM I

8.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.40 „Hasło: hotel „Regina” — film sensacyjny prod. ZSRR  
8.05 12.00 — 16.00 Programy szkolne  
16.05 „Mieszkań” — Wschodnia budowlana  
16.25 Dla młodych widzów: „Rambit” — teleturniej  
16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego”  
17.30 Studio Sport — Halowe MS w lek. atletyce  
18.00 „70-lecie odzyskania niepodległości — program dokumentalny  
18.50 Dobranoc „Sąsiedzi”  
19.00 „10 minut”  
19.10 „Monitor rządowy”  
20.05 Telewizyjny Teatr Rozmaitości — Eugeniusz Biskup „Rio de Janerio nie istnieje” reż. E. Biskup  
21.25 „Czas” — mag. publicystyczny  
22.00 Studio Sport — Halowe MS w lek. atletyce  
22.45 „Szkoła mistrzów” — Robert Stando  
23.30 „Świat jaki jest” — „Wyrok na królową” — film dok. prod. ang.

## PROGRAM II

16.55 Język angielski (48)  
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 „Ludzie, o których się mówi”  
18.50 Polska Kronika Filmowa  
19.00 „W labiryncie” (9) — „Stomiany wdo-wiec” — serial TP  
19.30 „Dookoła świata” — „Wokół Przy-ladka Horn”  
20.00 „Piątek” — Krakowski przekładaniec kulturalny w pr.: premiera w zakopian-skim Teatrze im. Witkacego oraz relacja z wystawy w Teatrze Starym poświęconej twórczości scenograficznej Lidi i Jerzego Skarżyńskich  
21.45 „Pamiętnik szalonej gospodyni” — film obyczajowy prod. USA  
23.15 Komentarz dnia

# 4.III - SOBOTA

## PROGRAM I

9.00 Drops — mag. dla dzieci i młodzieży a w nim „Fraggles” (31) — film prod. angielskiej  
10.40 Stare nowe, najnowsze  
11.25 Azymut — wojskowy mag. public.

11.55 Wędrowki dalekie i bliskie: „Krucze piękno” — film dok. prod. NRD  
12.30 TV Teatr Prozy: Georges Simenon — „Bella”, reż. Tomasz Zygadło  
14.25 „Wesele ryb” — film dok. NRD  
15.00 Komedia, komedie, komedie: „Jak rozpatętałem II wojnę światową” — cz. 1 pt. „Ucieczka” — prod. polskiej  
16.25 Losowanie Dużego Lotka  
16.35 Portrety: „Bolesław Limanowski” — film dok. W. Wasilewskiego  
17.30 Telewizyjna giełda piosenki  
18.30 Butik  
19.00 Dobranoc: Wielka podróż Bolka i Lolka  
19.10 Z kamery wśród zwierząt: Zima  
20.05 „Wielki nóż” — film fab. prod. USA  
21.55 Tydzień w polityce  
22.10 TV przegląd sportowy a w nim Halowe MS w lekkoatletyce  
23.20-25 Kino sensacji: „Ostatni raz” — film prod. USA

## PROGRAM II

14.25 Telewizyjny koncert zyczeń

# dwa tygodnie z TV

1-14 MARCA 1989 r.

Codziennie: 17.15 — Teleexpress, 9.15, 19.30 — Dziennik (pr. I), 21.30 Panorama dnia (pr. II)

# 7.III - WTOREK

## PROGRAM I

8.05 11.50 — 16.00 Programy szkolne i rol.  
8.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie” (14) — s. kryminalny prod. ang.  
10.45 „Magazyn wspomnień” — „Autochromy”, cz. I  
8.05 10.55 — 16.00 Progr. szkolne i rolnicze  
16.05 „A śpiew do dzisiaj słyhać” — film dok. Ludomira Motylskiego  
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant”  
17.30 „Patrol” — wojskowy mag. public.  
17.55 Białe plamy w ruchu ludowym  
18.20 „Sonda” — „Print”  
18.50 Dobranoc „Pająk Chwat, wszystkich brat”  
19.00 „10 minut”  
19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy  
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” (14) — „Zawodowy bokser” — s. prod. ang.  
21.00 „Pegaz”  
21.50 Studio Sport — Po pucharach  
22.05 „Rozmyślenia prof. Mariana Stepnia”  
22.15 „Daj nam, daj Wilkacy sił.” — rep. o Teatrze Witkacego w Zakopanem  
23.15 Język francuski (18)

## PROGRAM II

16.55 Język angielski (18)  
17.30 „Do szkoły pod górę”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 „Muppet show, czyli rewia gwiazd” — James Coco  
19.30 „Puls” — program medyczny  
20.00 Dni Muzyki Hiszpańskiej w Poznaniu — reportaż  
21.00 „Ekspres reporterów”  
21.45 Kino Studyjne „Dwójki” — „Dziki i piękny” — film dok. prod. francuskiej, reż. Federick Rossif  
23.20 Dobranoc „Ia dorosłych” — „Listy heter” (4)

# 8.III - ŚRODA

## PROGRAM I

8.05 — 15.50 Programy szkolne i rolnicze  
8.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 „Spotkania na lotnisku” (5) — „Wioski pokój, afrykańska noc” — serial obyczajowy prod. NRD  
11.10-15.50 Programy szkolne i rolnicze  
15.55 Losowanie Express Lotka i Super Lotka  
16.05 „W świecie ciszy”  
16.25 „Scena TDC”  
16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego”  
17.30 „Spojrzenia”  
18.00 Telewizyjny informator wydawczy  
18.20 „Archiwum XX wieku”  
18.50 Dobranoc „Miś Uszatek”  
19.00 „10 minut”  
19.10 „Sejmowe spotkania”  
20.05 Studio Sport — 1/4 europejskich pucharów w piłce nożnej  
21.55 „Raport” — publ. międzynarodowa  
22.25 „Nasze przeboje”  
23.05 Język rosyjski (18)

## PROGRAM II

18.55 Język rosyjski (19)  
19.30 Magazyn „102”  
19.50 Program lokalny  
20.00 „Ze wszystkich stron” — mag. rep.  
20.15 „II Rzeczpospolita nieznana” — „Gdynia”  
20.30 „Witruozii wiolinstyki” — Aureli Blaszczok  
21.00 „Wawrzyn dla aktorów” — reportaż  
21.50 „07 zgłoś się” (10) — serial TP  
23.05 „Telewizja nocą”  
23.50 Komentarz dnia

# 9.III - CZWARTEK

## PROGRAM I

8.35 10.15, 10.45, 10.55 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie” (15 - ost.) — „Uprowadzenie” — s. prod. angielskiej  
12.00 — 14.30 Programy szkolne  
16.10 „Nad brzegami Dniepru” — rep.  
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” — oraz kino Kwanta „Edisonowie” (7) — s. prod. ang.  
17.30 „Poligon” — woj. pr. publicystyczny  
17.55 „Dwaj ludzie z lasu” — pol. film dok.  
18.20 „Sonda”  
18.50 Dobranoc „Pająk Chwat, wszystkich brat”

19.00 „10 minut”  
19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy  
20.00 „Pytania dnia”  
20.10 „Dempsey i Makepeace na tropie” (15 - ost.) — s. prod. ang.  
21.00 Program publicystyczny  
21.30 „Pegaz”  
22.20 „Prezydenci” — Rutheford B. Heiles  
22.50 „Wódka, pozwól żyć...”  
23.40 Język francuski (19)

## PROGRAM II

16.55 Język francuski (19)  
17.30 „Rodzice i dzieci”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 „Muppet show, czyli rewia gwiazd”  
19.30 „Puls” — program medyczny  
20.00 „Flamenco” — tańcy narodowy balet hiszpański  
21.00 „Ekspres reporterów”  
21.45 Studio Teatralne „Dwójki” — Marek Koterski „Spółczesność”, reż. Marek Koterski — wyk.: Jerzy Stuhr

oraz absolwenci i studenci PWST w Krakowie  
23.00 Komentarz dnia  
23.05 Dobranoc dla dorosłych — „Listy heter”

# 10.III - PIĄTEK

## PROGRAM I

8.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.40 „Hasło: hotel „Regina” — film sensacyjny prod. ZSRR  
8.05 12.00 — 16.00 Programy szkolne  
16.05 „Mieszkań” — Wschodnia budowlana  
16.25 Dla młodych widzów: „Rambit” — teleturniej  
16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego”  
17.30 „Patrol” — wojskowy mag. public.  
17.55 Białe plamy w ruchu ludowym  
18.20 „Sonda” — „Print”  
18.50 Dobranoc „Pająk Chwat, wszystkich brat”  
19.00 „10 minut”  
19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy  
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” (14) — „Zawodowy bokser” — s. prod. ang.  
21.00 „Pegaz”  
21.50 Studio Sport — Po pucharach  
22.05 „Rozmyślenia prof. Mariana Stepnia”  
22.15 „Daj nam, daj Wilkacy sił.” — rep. o Teatrze Witkacego w Zakopanem  
23.15 Język francuski (18)

## PROGRAM II

16.55 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
18.50 Polska Kronika Filmowa  
19.00 „W labiryncie” (10) — „Niespodziewana wizyta”, serial TP  
19.30 „Dookoła świata” — „Na Wyspie Północnej”  
20.00 Zespół adwokacki „Dyskreja” — „Zywiol śniegu” — pr. kabaretowy  
20.30 „Kolorowy zawrót głowy” — mag. narsciarski  
21.00 „Za chwilę dalszy ciąg programu” — pr. rozrywkowy  
21.45 „Powtórka z historii”  
22.45 „Dorastanie” (2) — serial TP  
23.45 Komentarz dnia

# 11.III - SOBOTA

## PROGRAM I

9.00 Drops — mag. dla dzieci i młodzieży a w nim film z serii „Fraggles”  
10.40 Stare nowe, najnowsze  
11.20 Bellona — wojskowy mag. public.  
11.50 Telewizyjny koncert zyczeń  
12.20 Wędrowki dalekie i bliskie: „Dla-czego turkus stracił blask” — film dok. prod. ZSRR  
12.40 TV Teatr Prozy: Andrzej Kuśniewicz — „Korupcja”, reż. Ryszard Ber  
14.30 Pieprz i wanilia: Nieznany kraj — „Indianie na sprzedaż”  
15.20 Komedia, komedie, komedie: „Jak rozpatętałem II wojnę światową” — cz. 2 — „Za broną” — film prod. pol.  
16.35 Losowanie Dużego Lotka  
16.45 Stanisława Fleszarowa Muskat (2)  
17.30 „Sad nad Bracimi Polskimi” — dok. fab. S. Janickiego  
18.30 Butik  
19.00 Dobranoc: Wielka podróż Bolka i Lolka  
19.10 Z kamery wśród zwierząt: Historia ogrodów zoologicznych — Frankfurt  
20.05 „Zwolnienie warunkowe” — dramat społeczno-psych. prod. USA, reż. Ulu Grosbard, wyk. Dustin Hoffman, The ressa Russel, Gary Busey  
21.55 Program publicystyczny  
22.25 Tele-Gram — program z udz. zaproszonych gości i telewidzów  
0 25 Kino sensacji: „Walet pik” — film prod. RFN, reż. Vivian Naefie

## PROGRAM II

14.00 Studio Sport. Telewizyjny mecz w akrobatyce sportowej: Polska — Buł-garia  
15.00 Male Kino: Miasta świata — „Singapur, Singapur” — film dok.  
15.30 5 - 10 - 15, pr. dla dzieci i młodzieży  
17.00 „Prawdziwa historia Ala Jolsona” — film dok. prod. ang.  
18.00 Program lokalny  
18.30 Wielka gra — teleturniej  
19.30 Zwierzęta wokół nas — Podaj łapę  
20.00 Opowieści o symfonii Andre Previna: Szostakowicz — pr. TV ang.  
21.55 „Raj odłożony na później” (7): „Szczę-śliwego Nowego Roku” — s. fab. prod. angielskiej  
22.45 Komentarz dnia

22.50 „W labiryncie” (10): „Niespodziewana wizyta” — s. fab. TVP (powt.)

# 12.III - NIEDZIELA

## PROGRAM I

9.00 Teleranek a w nim „Szwajcarscy Robinsonowie” (19) — s. przygodowy prod. kanadyjskiej  
10.35 „Współnota Pacyfiku” (3): „Nadmiar bogactwa, seksu i wazystkiego” — s. dok. prod. angielskiej  
11.35 Kraj za miastem  
12.00 Telewizyjny koncert zyczeń  
12.45 Morze — magazyn publicystyczny  
13.10 Teatr dla Dzieci: Urszula z Wisnio-wieckich Radziwiłłowa — „Opatrzność Boskiej dzieło”, reż. Tomasz Jaworski, wyk. aktorzy PTLA im. J. Ch. Andersena w Lublinie  
14.00 Marek Sierocki zaprasza  
14.25 Program publicystyczny  
15.10 „W kamiennym kręgu” — odc. 72 i 73 serialu fab. prod. brazylijskiej  
17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat  
18.20 Podróże artystyczne po Moskwie  
18.40 Antena  
19.00 Wieczorynka: Smurfy  
20.05 „Rzeka kłamstwa” (2) — s. fab. TVP  
21.35 Raport — publ. międzynarodowa  
21.45 Sportowa niedziela  
22.45 Magdalena z Kossaków — odc. 12 (ost.) pt. „Bezpieczne związki”  
23.00 „Młody polskie” (2): „Lud wejdzie do śródmieścia” — film dok.  
23.35 „Szkic do katalogu polskiej sztuki współczesnej” (2) — relacja z wy-stawy w Zachęcie

## PROGRAM II

9.10 Przegląd tygodnia — dla niesłysz.  
9.45 Dla niesłysz.: „Rzeka kłamstwa” — serial fab. TVP  
11.15 Peryskop — woj. mag. publicystyczny  
11.45 Jutro poniedziałek — mag.  
12.20 Kino familijne: „Marzenia Amandy” — odc. 5 i 6 (ost.) s. prod. ang.  
13.10 100 pytań do...  
13.50 „Polacy” — film dok.  
14.40 Podróże w czasie i przestrzeni: „Po-wiązania” (4): „Wiara w leczy” — film dok. prod. ang.  
15.35 Utwory Mozarta gra Elżbieta Karaś-Kraszel  
16.05 Gawęda prof. Wiktora Zina  
16.20 Klub folkowy  
17.15 Aktualności kulturalne  
17.30 Bliżej świata — przegląd TV-sat.  
18.00 Wywiady Ireny Dziędzio  
19.30 Prezentacja dokonń Teatru Ruchu „Blik” — rep.  
20.00 Stereo i w kolorze  
21.00 Studio Sport — Piłka w grze  
21.45 „Słońce też wschodzi” — cz. 2 (ost.) filmu fab. prod. USA  
23.45 Komentarz dnia  
23.20 Dobranoc dla dorosłych: Listy heter

# 13.III - PONIEDZIAŁEK

## PROGRAM I

13.30-16.00 Programy szkolne  
16.05 „Władca puszcy” — film dok. prod. ZSRR  
16.25 Luz — program nastolatków  
17.30 Reklamy z prezentami  
17.40 Echa stadionów  
18.30 Laboratorium  
18.50 Dobranoc: Pingwin  
19.00 10 minut  
19.10 Gorące linie — publ. międzynarodowa  
20.10 Teatr TV: Frank Wedekind — „Prze-budzenie wiosny”, reż. Piotr Cieślak  
21.50 Reklamy z prezentami  
22.00 Program publicystyczny  
22.25 Gwiazdy jazzu: Michel Petrucci  
23.10 Język niemiecki (19)

## PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (19)  
17.30 Antena 2 na najbliższy tydzień  
17.45 Ojczyzna — polszczyzna  
18.00 Program lokalny  
18.30 Czarne na białym — przegląd PKF  
19.10 Teletrans  
19.30 Zwyczaj i obrzędy  
20.00 Koncert galowy przeglądu Piosenki Aktorskiej — Wrocław '89 (cz. 1)  
21.45 Koncert galowy (2)  
23.15 Komentarz dnia

# 14.III - WTOREK

## PROGRAM I

8.35 — 10.45 Domator: Rady na życzenie  
9.40 „Sprawa Marjany Pinedy” — odc. 5 (ost.) s. fab. prod. hiszpańskiej  
12.00 — 16.25 Programy szkolne i rolnicze  
16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak a w nim „Cu-downa podróż” — s. anim. prod. austr.  
17.30 „Adwokat z Old Bailey” (1): „Historia stara jak świat” — serial krym. prod. ang., reż. Roger Bamford  
18.30 Klinika zdrowego człowieka  
18.50 Dobranoc: Śniegowe skrzaty  
19.00 10 minut  
19.10 Stop — TV klub konsumentów  
20.05 „Sprawa Marjany Pinedy” — odc. 5 (ost.) s. fab. prod. hiszpańskiej  
21.10 Konferencja prasowa rzecznika rządu  
21.35 Leksykon muzyki rozrywkowej — „R”  
22.20 Sprawa dla reportera  
23.20 Język angielski (19)

## PROGRAM II

16.55 Język angielski (19)  
17.30 Szokujące nowości: „U progu sztuki współczesnej (2) — s. dok. prod. ang.  
18.00 Program lokalny  
18.30 „Apartheid” (1): „Zrodła 1652 — 1949 — film dok. prod. ang.  
19.30 Kolorowy zawrót głowy — mag. narsciarski  
20.00 Non stop kolor: Brown Sugar (3): „Lata czterdzieste i pięćdziesiąte” — film dok. prod. USA  
21.00 Na warsztacie historyka — prof. Jerzy Borejsza  
21.45 „Dorastanie” (3) — serial fab. TVP  
22.50 Komentarz dnia

● Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie dokonywane przez TVP w ostatniej chwili.

**nadodrze**

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY — Pis-mo Lubuskiego Towarzystwa Kultury

Adres redakcji: Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalin-gardu 13 i piętro oraz dla korespondencji: 63-033 Ziel-oną Góra 8 skrytka pocztowa 40 Telefon: redakcji: naczelny 708-35 z-ca red. naczelnego 39-13 oraz centra-la 46-61 do 67 (dlaży telefony wewnętrzne) Telex 0432353 REDAGUJE KOLEGIUM: Halina Ańska-Skar-bek, Janusz Konieński (red. naczelny), Zenon Łukaszewicz (z-ca red. naczelnego), Wiesław Nodzyński, Ry-

szard Rowiński oraz Leszek Hermanowicz (red. graf-techn.) Korekta: Maria Fiedorowicz, Sekretariat: re-dakcji: Elżbieta Waleńska, WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe al. Niepodległości 25 63-042 Zielona Góra, skrytka pocz-towa 31 Centrala telefoniczna: 46-61 do 67 Dyrektor naczelny: Zbigniew Pietkiewicz, tel. 717-95 DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP, 63-076 Zielona Góra ul. Reja

5. OGŁOSZENIA przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszy-stkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie odpo-wiada Materiałów (tekstów i zdjęć) nie zamówionych redakcja nie zwraca W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie pra-wo skróć i zmian tytułów K-20

## Nadzy w pokrzywach

Być redaktorem zawsze było trudne. Bo jak redagować pismo tam, gdzie utopienie muchy w miodzie jest z konieczności dramatem antycznym, jedynym trupem ożywiającym szpalty? Twain, człowiek Zachodu, opisał doświadczenie właściciela prowincjonalnego pisma, który osobiście ożywił miejscową kronikę kryminalną za pomocą strzelby. We własnym współpracowniku upatrzył sobie cel, który spowoduje podtrzymanie nakładu. Prasa w Stanach Zjednoczonych i w ogóle na Zachodzie wyrosła z krótkich spodenek i częściowo zrezygnowała z kulturowania tak barbarzyńskich metod.

Na Wschodzie, jeszcze przed szturmem na Pałac Zimowy, pewien redaktor ogłosił na swoich łamach, że dla dobra czytelników spędzi czas pewien w towarzystwie dzikiego zwierza. Spelił obietnicę w cyrku. Ubrany w smoking, wszedł do klatki, usiadł przy stoliku, zjadł ciastko i wypił kawę w towarzystwie lwa. Nakład wzrósł.

Mój naczelny, red. Koniusz, zrezygnował z wędki a do fuzji jeszcze nie doszedł. Nie ma smokingu. Za ciastkami nie przepada. Cyrki, owszem, w mieście są, stałe i bez lwów. Gdyby pojawił się jeszcze jeden, taki prawdziwy, mój szef zebrałby wszechstronne informacje o tym, czy lew jest nakarmiony, wyleniany, bezzębny. Nawet wtedy, nie jestem pewien, czy skłonny byłby do poświęceń. Podejrzewam, że los nakładu „Nadodrz” powierzyłby mnie, zachęcając do zajęcia się hodowcami pieczarek w Wolsztynie. Żyją oni z hodowli grzybów bez wyraźnych korzyści dla budżetu miasta.

Dwa tygodnie temu pismo nasze kosztowało 40 złotych. Dziś kosztuje 60 złotych. Aby wyjść na zero, zrównać

wydatki poniesione na produkcję, jeden egzemplarz kosztować powinien 105 złotych. Obecnie każdy nabywca naszego pisma, raz na dwa tygodnie, otrzymuje prezent w wysokości 45 złotych. I nie wiem doprawdy, jak długo firma nasza RSW „Prasa-Książka-Ruch”, będzie w stanie być wspaniałomyślna?

Gazety polskie były drogie. Są jeszcze droższe. A przyszłość mego warsztatu pracy staje się bardziej niepewna. Dawniej nad tą przyszłością ciążyły humory polityków i urzędników. Wystarczyło nie wychylać się a już byli pełni dobroci. Dziś politycy i urzędnicy poddając prasę rachunkowi ekonomicznemu, ze zrozumieniem przyjmują polityczne wybryki redaktorów, wręcz zachęcają do wychylania się. Wiedzą, że pole manewru na wychylanie prawie już nie istnieje. Tematów tabu nie ma, zaś odwaga, tak samo jak rozum, podległy procesom inflacyjnym.

Prezes Wiesław Rydygier, docent, nie musi ustalać listy koni ze swojej stajni skazanych na wyeliminowanie w ramach uboju gospodarczego. Rzeź dokonana się na rynku, rekoma czytelników. Bo wobec cen chleba, marmelady i margaryny, kupno gazety, zwłaszcza czasopisma, jest alternatywą. Bez chleba, marmelady, margaryny trudno żyć. Z gazetą, czasopiśmie, żyje się trudniej. Nieukom ma się lepiej.

Prezes R. ma wzór zachowań — prezes Dąbrowski z przedwojennego koncertu prasowego IKC. Ten drugi, czyli D. przekształciłby „Trybunę Ludu” z organu w harmonię, ku czemu zresztą idzie.

Sytuacja staje się wesoła. Docent,

Prezes, musi machać biczem rachunku ekonomicznego. „Tytańki” zaczęły tonąć. Kapitanowie, chcąc ratować swoje łajby, zastępują sytem zachęt wobec autorów, by ci wspinali się tak wysoko, aż ich gołe tyłki staną się widoczne w sposób niewątpliwy, aczkolwiek niewybredny.

Dylemat korelacji pionu i poziomu — ten pierwszy pewniejszy, tym ten drugi bardziej wątpliwy i odwrotnie, przestaje istnieć. Trup ożywi szpalty. — Proszę wysokiego sądu, to prawda, że pozbawiłem kolegę życia przy pomocy kozika. Jednak jako okoliczność łagodzącą, proszę przyjąć to, że w naszej wiosce od dziesięciu lat nie było koncertu zespołu bigbitowego. Seks zapewni powodzenie na rynku czytelników. Polityka, widziana przez dziurkę od klucza, o to czego potrzebują maszy. Irracjonalizm — wróżby i hroscopy, wywiady z duchami i nieboszczykami. Pozostało jeszcze zainteresowanie pieniędzmi, zwłaszcza cudzymi. I oto mamy receptę na wydawniczy sukces. Coraz więcej ambitnych redaktorów wkracza na tę drogę. Co będzie, jak wejdą na nią wszyscy? Ano nie. Na drodze będzie tłok.

Redaktorem być jest trudno. Zachęcałem red. Koniusza do wejścia w klatkę z lwem. Nie chciał. On zachęcał mnie do zajęcia się pieczarkami w Wolsztynie. Nie chciałem. Obaj nie mieliśmy ochoty na negliż. Na zdejmowanie portek. Wszystko jest jednak przed nami. Dusze biznesmenów dopiero się w nas kłują. — Dobry autor tym się chlubi, że tak pisze, jak kto lubi!

— Ejże?

RYSZARD ROWIŃSKI

## MaRGINALKI

**KRYZYS TEATRU.** O różnych postaciach kryzysu współczesnego polskiego teatru mówi się powszechnie w całym kraju. Do grona zatroskanych dołączył Tomasz Raczek, relacjonując Warszawskie Spotkania Teatralne („Przegląd Tygodniowy” nr 7), obrazowo kreśląc kondycję aktorów: „Na twarzach aktorów coraz częściej widać przytępienie, zmęczenie, ich oczy utraciły resztki choćby profesjonalnego blasku, a z ich wyrazu można było najwyżej wyyczytać, jaki jest aktualny jadłospis w teatralnym bufecie. Jakby był określony nie tylko świadomością, ale i talent. Jakby cały świat nas przerósł.” Na szczęście, gdzieś tam jeszcze bufyty.

**WALORY POEZJI.** W łódzkiej „Karuzeli” (nr 4) znajdujemy wiersz Stanisława Kościuszki z Gubina: „Papier śnia daniowy służy do śniadania / papier po daniowy służy do podania, / papier toaletowy nie trzyma się kupy, mimo ładnej nazwy raczej jest do...” Tytuł tego utworu: „Mowa papieru”. Słusznie umieszczono go — przy powszechnym deficycie tego artykułu — w rubryce „Zbiór bzdur”.

**SATYRYCY W... ROLNICTWIE.** Władysław Katarzyński z Olsztyna informuje „Szpilki” (nr 4) o rozkwicie satyry w swym mieście. „Olsztynska „Nasza Wieś” — pisze — używa łamów satyrykom wiejskim z całej Polski. (...) W olsztyńskiej Akademii Rolniczo-Technicznej istnieje pismo „Index”, w wiejskości okupowane przez studenckich satyryków. Który — jako absolwenci — zasila nas rolnictwo w kabaletowej sytuacji?”

**KOGO SZCZYPAC?** W bydgoskich „Faktach” (nr 5) rozmowa z Janem Kaczmarem, filarem kabaretu „Elita”, zatytułowana „Mamy tradycję szczypania władzy”. Na pytanie Jerzego Florczyka: „Z tego to się bierze, że takie teksty („propagowanie mielnego umysłowego, sprzyjanie niskim gustom” — nasz przyp.) królują w naszym kabaletcie?” — satyryk odpowiada: „Chyba z rozpędu, bo jeżeli nastąpi takie coś jak teraz, to trzy razy należy się zastanowić zanim wygłoszę jakiś tekst. Realia naszego życia politycznego i społecznego zniechęcają nas bardzo szybko i trzeba uważać na anachronizmy, które pojawiają się z dnia na dzień. Teksty bywają wówczas z dnia na dzień coraz bardziej pyłkie”. Oj, ciężkie mają życie satyrycy! Bo już nie można podszczypać Lecha W.?

**UKOJE!** W „Szpilkach” (nr 5) list pod takim tytułem drukuje Piotr Tafiłowski z Brwinowa: „Malwina jest piękną kobietą. Od razu upadły mi w oko jej zdejścia w „Szpilkach”. Dlatego chciałbym otrzymać jakieś informacje o niej a później ukoje jej samotność. Sądzę, że nikt nie będzie żałował.” Musi to być bardzo młody człowiek, skoro tyle w nim rozumiałości i pewności.

**BURZYCIEL ŁADU.** Emil Biela, omawiając tom opowiadań Józefa Hena pt. „Powiernik sere” („Miesięcznik Literacki” nr 12 z ub. r.), zaczyna od osobiste-

go wyznania: „Osobiście wyznaję dość skrajny pogląd, że opowiadanie jest okrucieństwem, odpadem w twórczości danego pisarza. Z pewnością nie podzielił tej opinii wielu krytyków i pisarzy.” Z pewnością! Choć gratulujemy odwagi poecie z Myślenic.

**EMANCYPACJA.** W tym samym nrze „Miesięcznika Literackiego” Eugenia Besara-Lipiec drukuje wiersze. W utworze zatytułowanym „Alter ego” pisze m.in.: „Ja — kobieta upadła w obowiązek emancypacji / Zaręczona z niepokojem twórczym poczyną / Przeróżna wielkością wszechświata / Trzęsę kontrolę nad kobiecością (...) Oddam swoją uniwersytecką mądrość / Za szła chętną wrażliwość domorosłego jagnięcia / Odbarduję męczyznę koniecznością utrzymania / Będę stawieć wiele dobroć (...)”. No dobrze. A kto będzie stał w sklepowych kolejkach?

**EKSPIACJA?** „Tygodnik Powszechny” (nr 8) publikuje relację z pobytu Lecha Wałęsy w Krakowie, gdzie podczas jednego ze spotkań „Niespodzianką było rozbrajające wystąpienie pewnego członka partii, który prosto do siebie zapytał: „Czy mogę liczyć ze strony Pana i Pańskiej organizacji na zrozumienie i przebaczenie?” — „Dla każdego jest miejsce” — odpowiedział Wałęsa dodając, że „aby nas nikt nie rozkładał od wewnątrz, będziemy dobrze pilnować”. Od tej pory ów pokutnik znalazł się pod specjalnym nadzorem?

**ZAPROSZENIE NA KONFERENCJĘ.** Od rzecznika prasowego Ministerstwa Kultury i Sztuki otrzymaliśmy pismo datowane 8.02.1989 r.: „Zapraszamy u siebie na kolejną cykliczną konferencję prasową poświęconą stanowi i perspektywom rozwoju szkolnictwa artystycznego. Konferencja odbędzie się w sali Senatu Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie ul. Okólnik 1. Początek o godz. 11.00. Obszerne materiały wręczymy na konferencji. Z na dzieja na rychłe spotkanie”. Choć pismo opatrzone wyraźnym podpisem, za brakło jednak daty konferencji. Od początku lutego więc nasz wysłannik czeka pod drzwiami Akademii Muzycznej, coraz mniej mając nadziei na „rychłe spotkanie”.

**OPOZYCJA W DRZONKOWIE?** Ryszard Niemiec w felietonie „Zgłaszam akces do opozycji” („Życie Literackie” nr 7) krytycznie ocenia sytuację w polskim sporcie, pisząc w zakończeniu: „W Drzonkowie, pod Zieloną Górą, narodził się na nowo ruch sokolski. Zgłosilem akces, podanie rozpatrzone pozytywnie.” Jak silna jest ta opozycja w Drzonkowie? I czy konstru ktywna?

**NIEZDECYDOWANI.** W relacji Piotra Cieslesza z warszawskiego spotkania nio dych twórców pod hasłem „Chcemy mieć własne pismo” („Fakty” nr 7) znalazliśmy fragmenty manifestu Konfederacji Poetów Niezdecydowanych, adresowanego do „ludu pracującego miast i wsi” a rozdawanego w postaci odczytów — ulotki. Czytamy tam m.in.: „Ode zwa nasza jest oparta na zasadzie sprawy wiodłowości społecznej traktującej poetów jako samodzielną klasę, odrębną zupełnie w swych ekonomicznych, politycznych i moralnych dążeniach. KPN przygotowuje ruch poetycki pod względem ideologicznym i kadrowym do przejścia od działań kółkowych i spiskowych do akcji masowych. Wzywamy

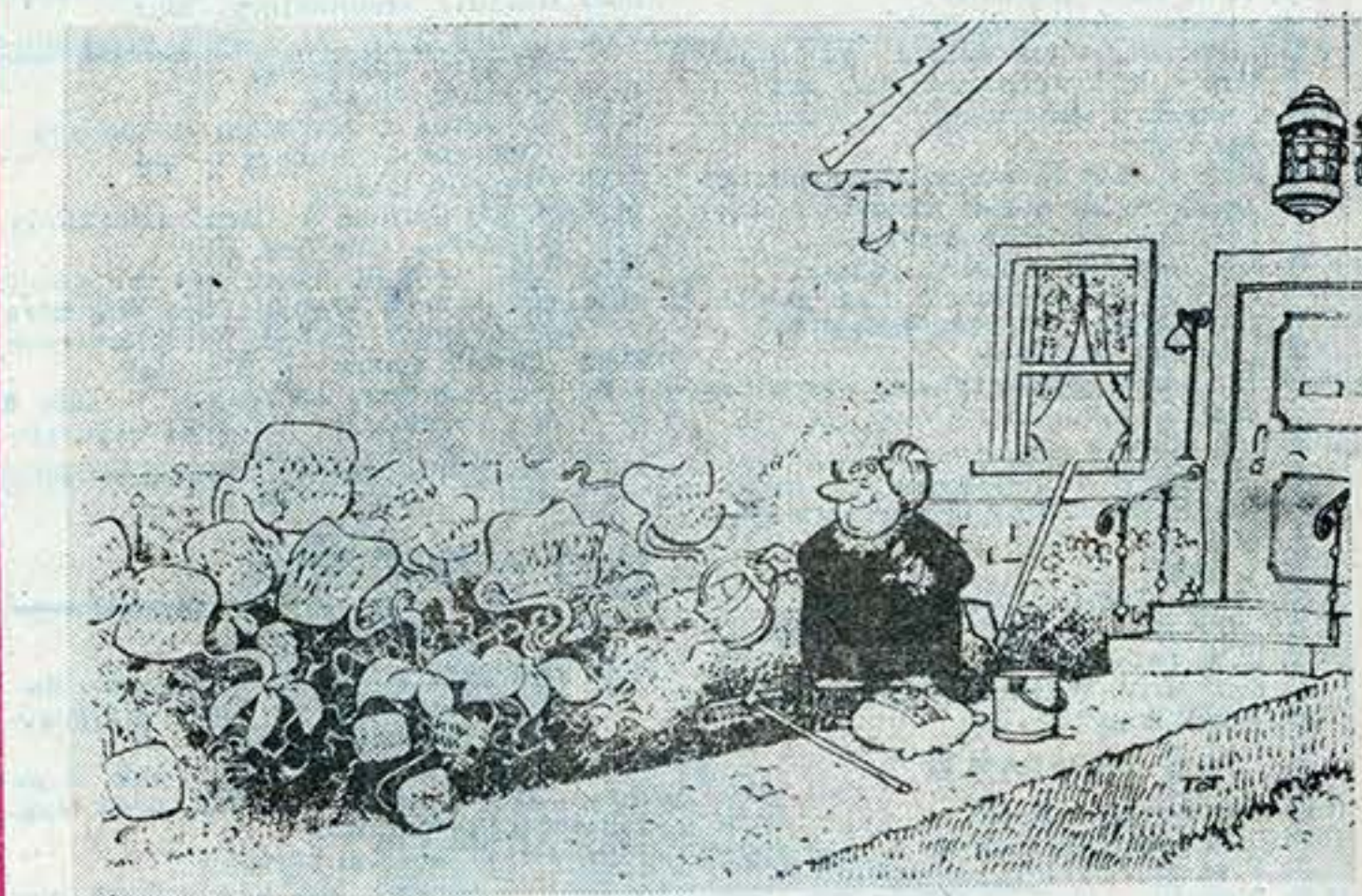
do walki z kulactwem literackim i pa sojtyństwem krytycznym.” Mamy więc manifest, nową klasę społeczną, tylko — dlaczego ci poeci są niezdecydowani? Przecież z kulactwem rozprawiliśmy się już dawno, w latach pięćdziesiątych! Więc — nie ma się czego obawiać

**DE GUSTIBUS...** Świeżo wydana przez łódzką oficynę antologię poezji polskiej 1939-1985 pod redakcją Bohdana Drozdowskiego i Bohdana Urbankowskiego pod tytułem „Od Staffa do Wojacka” — jak każda antologia — wywołuje tzw. mieszane uczucia i jest wyrazem osobistych upodobań redaktorów. Pomijając tedy spory o to, czy Iwaszkiewicz, Przybysz i Grochowiak zostali za prezentowani akurat najlepszymi wierszami, warto wyrazić uznanie pp. Urbankowskiemu i Drozdowskiemu, że spodobały się im ich własne utwory, a także — że znaleźli się w towarzystwie miernego poety, niejakiego Jacka Biere zina.

**TAK SIĘ ZACZEŁO.** „Przegląd Tygodniowy” w nrze 8 składa szczegółową relację z przygotowań i rozpoczęcia obrad „okrągłego stołu”. Dowiadujemy się więc, kto, w jakim czasie i w jakim samochodzie zjechał przed pałac Urzędu Rady Ministrów, jak liczne były tłumy gapiów, komentujących to historyczne wydarzenie. „Jako pierwsi przybyli akredytowani dziennikarze. Ci, którzy akredytacji nie otrzymali, musieli ostro walczyć o miejsca przy bramie. Strzegący jej sierżant MO, na widok prasowych legitymacji odpowiadał krótko: — Proszę wycofać się za lwy!”. I słusznie. Jednak... „w dużo lepszej sytuacji był książę Józef Poniatowski. Wysoki cokolik pomnika zapewniał najszybszy punkt do obserwacji.” Za wsze uważaliśmy, że z cokołu lepiej widać.

**LAMENT URSZULI KOZIOL.** Felietonistka „Odry” w nrze 1 czasopisma kontynuuje z pasją swe rozrachunki z polską zgrzebną teraźniejszością: „W samą świętą siedemdziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości, czyli w piątek 11 listopada, ubijam się około północy w pościół, który jedynie raz na dobę kursuje między Wrocławiem a Lublinem. Normalna. Sypialnych dawno nie ma, kuszetek też, hurma ludzi, nieopisany tłok. osiem godzin jazdy, ludzie stłoczeni jak bydło padają z upływem czasu na podłogę korytarzy pokotem, blokują dojeżdż do ubikacji, nie ma restauracyjnego przedziału choćby, nie ma, są słone ceny za bilet, a dajcież mi spokój! W TV gęby pełne wiciąganych frazesów, co kwadrans in na rocznicę, co kwadrans nowy pomnik, order, tu ludzie sponiewierani, upodleni, chcą jechać, ich sprawa, trudno, nie ma przymusu, żeby się szwendać po kraju. Linie przeciążone, telefon przeciążony, poczta przeciążona, apteki przeciążone, szpitale przeciążone, szkoły przeciążone, a dajcież mi spokój. Jedynie TV nigdy nie przeciążona. No nie.” Też przeciążona „Kamiennym kregiem” i „okrągłym stołem”, proszę Szanownej Pani! A nam radośnie wstała wyż demograficzny. Będzie gorzej.

rys. GRZEGORZ SZUMOWSKI „WSPÓŁCZESNA POMARAŃCZARNIA” wystawy „Dzisiejsza Warszawa w karykaturze”, reprodukcja hel.



Rys. ROBERTO TOTARO (Włochy)  
Z Międzynarodowej Wystawy Rysunku w Marostica (Włochy), reprodukcja hel.

## Rozrywki umysłowe

| W SOLARIUM<br>I NA PŁĄZY | MA IMIENINY<br>15 XII | SOFO-<br>KLES | SZEF OBOZU<br>OKRĄGŁA<br>BUDOWLA | U | BOLI<br>HODOWNA-<br>NA W PE-<br>RU | R |
|--------------------------|-----------------------|---------------|----------------------------------|---|------------------------------------|---|
| L                        | O                     | N             | F                                | R | O                                  | L |
| N                        | A                     | D             | Z                                | O | R                                  | A |
| F                        | I                     | R             | O                                | N | A                                  | A |
| A                        | A                     | A             | T                                | E | A                                  | A |
| L                        | A                     | G             | V                                | N | A                                  | N |
| A                        | P                     | I             | N                                | D | N                                  | A |
| N                        | O                     | L             | D                                | A | V                                  | N |
| L                        | M                     | S             | G                                | H | N                                  | D |
| E                        | M                     | V             |                                  |   | T                                  | O |

KRYZOWKA PANORAMICZNA  
Opr.: Wiesław Pyżewicz  
Zielonogórski Klub Szaradzystów  
„Labrys”

**KUPON**  
nr 5  
ROZRYWKI  
UMYSŁOWE

W rozwiązaniu wystarczy podać, ile razy w diagramie występują litery: A, O, U. Wśród czytelników, którzy nadesłali je (z naklejonym na kopercie kuponem) do dnia 14 marca br. rozlosuje my dwie nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE WIROWKI Z NR 3  
Litera „Z” występuje w diagramie 15 razy. Nagrody książkowe wylosowali: Elżbieta Dziakońska z Lubka oraz Roman Kalita z Myśliborza. Gratulujemy.